Nr. 232 — We Lwowie Piątek dnia 21 Sierpnia 1896. — Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

O bank biletowy.

Lwów 19. sierpnia.

I.

Co się stanie z ugodą austro-węgierską, tem się w tej chwili zajmować nie mamy zamiaru. Rejestrowaliśmy już ostatnie jej stadjum. Mówią jedni, że ugoda na najlepszej drodze, drudzy odpowiadają, że dużo jeszcze wody upłynie w Dunaju, nim rządy w obu stolicach naddunajskich zgodzą się na przedłożenia urzędowe i nim ciała prawodawcze z tej i z tamtej strony Litawą rozpoczną obrady nad temi ustawami. Nietrudno pojąć istniejące trudności. Interesa są sprzeczne i kolidujące i trudno znaleść wypadkowo działających sił. Chciejmy należeć do optymistów i wierzyć, że ona się znajdzie. Jest atoli jedna sprawa, przy której właściwie nie powinnoby być różnicy w zapatrywaniach, bo rzetelnie rzeczy biorąc, nie ma sprzeczności w obustronnych interesach państwowych. Jestto sprawa bankowa. Pomijając drobną i w istocie rzeczy bezprzedmiotową kwestję równorzędności, pozostaje właściwie wspólny interes, polegający na dobrem, istotnem i solidnem uregulowaniu sprawy banku biletowego, któreby w równej mierze uwzględniało pewność waluty i potrzebę kredytu, a zarazem także nie pomijało interesów państwowych i finansowych obu połów monarchji. Obydwa państwa, a zwłaszcza Austrja — ciężkie ponoszą ofiary celem przywrócenia waluty, tak, że bardzo skrzętnie potrzeba rachować, aby ciężarów ponoszonych przez ludność nie powiększano w sposób nieuzasadniony i nie usprawiedliwiony.

Rokowania względem odnowienia przywileju bankowego weszły obecnie w trzecie stadjum. Pierwsze propozycje bankowe, uczynione jeszcze w roku 1894, natrafiły na tak stanowczy opór ze strony opinji publicznej, że ich odrzucenie rozumiało się samo przez się. W lutym 1896 wystosowały tedy oba rządy do banku identyczne noty, w których sformułowały warunki, pod którymi odnowienie przywileju może nastąpić. Pod względem organizacji banku równość w ten sposób miała być urzeczywistnioną, że część rady jeneralnej miałaby być po połowie mianowaną przez obydwa rządy. Stronę zaś finansową chciano w ten sposób uregulować, że obydwa rządy miały za udzielenie przywileju otrzymać stałą kwotę, rocznie jeden miljon i partycypować w czystych zyskach banku — po strąceniu czteroprocentowej dywidendy i statutowego udziału w funduszu rezerwowym — po połowie. Żądana przez bank spłata długu 76 miljonów, miała nastąpić w sposób trojaki. Przedewszystkiem miał bank użyć na ten cel zysk kursowy z zapasów złota, wynoszący według ówczesnej relacji $13^1/_2$ milj. zł. Resztę w kwocie około 63 miljonów miano umorzyć w połowie gotówką, w połowie zaś wynagrodzeniem opłacać się mającem przez bank i udziałem obu państw w zyskach. Obydwa państwa otrzymałyby według tego obliczenia na podstawie bilansu z roku 1895 rocznie około 2 2 milj. zł. tak, że po upływie nowego przywileju — po latach piętnastu — prawdopodobnie cały dług byłby umorzony.

Propozycje te różnią się naturalnie znacznie od propozycyj bankowych, ale trudno chyba odmówić im wewnętrznej racji. Interes banku biletowego jest łatwy i pewny. Czteroprocentowa stopa uchodzi teraz za zwyczajną — czysty zysk ponad tę stopę zawdzięczają akcjonarjusze bez kwestji przywilejowi i to jest dochód uzyskany z tego przywileju. Aby więc państwo, które przecież przywilej mogłoby wykonywać przez bank państwowy, partycypowało w tym zysku przynajmniej po połowie, i aby mu za przywilej płacono stałą kwotę, jest żądaniem słusznem i sprawiedliwem. Możnaby wprawdzie twierdzić, że uzasadnionem jest żądanie udziału państwa w zyskach, ale nie żądanie zapłaty stałej ceny za przywilej, ale w takim razie trzebaby także przyznać, że w czystym zysku ponad zwyczajną stopę procentową, należy się państwu większy udział aniżeli połowa, a wówczas efekt finansowy byłby dla państwa jeszcze korzystniejszy. Wzajemne propozycje banku dalekiemi są jeszcze od przyjęcia propozycyj rządowych, ale w każdym razie dowodzą, że bank zaniechał swojego pierwotnego stanowiska. Bank chce rządom dać *praecipuum* półmiljonowe i godzi się na udział w zyskach po strąceniu pięcioprocentowej dywidendy, natomiast ma być kwota 15 milj. zł. pobraną z funduszów rezerwowych i celem zmniejszenia kapitału akcyjnego podzieloną między akcjonarjuszy. Nadto oświadcza bank, że nie obstaje przy żądaniu spłaty długu państwowego, że się jednak nie zgadza na użycie zysku kursowego w kwocie $13^1/_2$ milj. zł. na częściowe umorzenie tego długu. Wobec tego naturalnie nie pozostaje rządowi nic innego jak wytrwać przy swoich żądaniach. To, czego rządy się domagają, jest i skromnem i słusznem. Jeżeli, aż do przesytu powtarzają, że siła banku leży w interesie ogółu, to jest to niezawodnie twierdzeniem trafnem, ale tylko w części, bo nie godzi się siły banku mięszać z wysokością dywidendy.

Odznaczenie hr. A. Gołuchowskiego.

Lwów 20. sierpnia.

Uwagi nasze we wczorajszym numerze o wysokiem odznaczeniu ministra spraw zagranicznych, hr. Ag. Gołuchowskiego, musimy co do jednego szczegółu sprostować. Nie $1^1/_2$ roku, lecz zaledwie $1^1/_4$ roku urzęduje nowy kawaler złotego runa jako wspólny minister spraw zewnętrznych i minister domu cesarskiego. Wprawdzie 3 miesiące czasu rzadko kiedy stanowi w historji powszechnej gwałtowną różnicę, w tym jednak wypadku nawet tego rodzaju okoliczność zwiększa znaczenie odszczególnienia, które stało się udziałem hr. Agenora. Faktem jest, że — jak sięga pamięć urzędowych historjografów austrjackich — **żaden mąż stanu**, a tem mniej jeszcze nie będący potomkiem prastarej austrjackiej lub węgierskiej arystokracji, nie otrzymał złotego runa po tak krótkiem kanclerzowaniu. I to jeszcze zwraca uwagę, że hr. G. miał do tej pory **dwa** jeno, a stosunkowo nawet **mniejsze** ordery: żelaznej korony i krzyż komandorski Franciszka Józefa. Jak więc zadziwił był świat przed 15 miesiącami jego awans **z posła na szefa** austro-węgierskiej dyplomacji (skok w hierarchji urzędowej niemal niepraktykowany), tak obecnie znów wprawia ogół w zdumienie to nadanie mu złotego runa. Dowodzi ono też co najmniej wielkiej przychylności i łaski monarszej dla nominata. Jego poprzednik, hr. Kalnoky, otrzymał był tę dekorację dopiero po 6 latach ministrowania, a hr. J. Andrassy bodaj czy nie dłużej nawet czekał na nią. *Politik* praska dodaje od siebie uwagę, że obecnie, w czasie wizyty carskiej w Wiedniu, hr. Gołuchowski otrzyma niewątpliwie **najwyższy** order rosyjski. Zapewne — gdyż jest to zwyczaj, od którego w analogicznych warunkach żaden monarcha europejski wyjątku nie czyni.

Prasa wiedeńska — a na jej czele „nasza najserdeczniejsza“ *N. fr. Presse* z wyrażonym chłodem i uderzającem skąpstwem czernidła drukarskiego rejestruje ten fakt udekorowania hr. Gołuchowskiego i niemal dosłownie powtarza tylko za enuncjacją półurzędowej *Budap. Corr.*, że złote runo zawdzięcza hr. G. swej taktu i umiarkowania pełnej polityce, która wśród ustawicznych zamieszek i przesileń na Wschodzie europejskim, musiała warować należycie mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier i skutecznie podtrzymywać ideę pokoju.

W podobny sposób wyraża się też w kilkunastowierszowym antrfilecie *Pest. Lloyd* — notoryczna tuba judeo madjarska wspólnego ministerstwa spraw zagranicznych. Przeglądając te głosy prasy austro węgierskiej o odznaczeniu hr. Gołuchowskiego, nie możemy jednak oprzeć się wrażeniu, iż wszelakim ekspektoracjom gorętszym na cześć ministra z tej i z tamtej strony Litawy bodaj czy nie stanęło w drodze jego **polskie** nazwisko...

Moskale na Litwie.

(Język rosyjski w katolickim rytuale i w dodatkowem nabożeństwie.

(Czy może być wprowadzony język rosyjski do kościołów katolickich na Litwie?)

Napisał ks. Jan Przybyszewski. — Lwów 1897).

IX.

Każdy, chociażby był najmniej zaznajomiony z życiem Kościoła, musi to przyznać, że kazalnica i pouczanie z niej ludu o prawdach wiary ma bardzo wielkie znaczenie w Kościele katolickim.

Wszystko cokolwiek nadwerężałoby siłę tego nauczania, lub czyniłoby je mniej zrozumiałem, naraża katolicyzm na szkody i przez to samo jest mu już przeciwnem. A ponieważ wprowadzenie języka rosyjskiego na kazalnicę czyniłoby kazania dla ludu na Litwie wprost niezrozumiałemi, przeto rusyfikację należy potępić, jako sprzeciwiającą się dobru katolicyzmu.

Kościół w nauczaniu każdego narodu trzyma się języka, który w danym kraju jest najwięcej powszechnym i zrozumiałym, czyli inaczej mówiąc posługuje się językiem jego własnym. Stosując tę zasadę do Litwy, każdy, posiadający tylko pobieżną znajomość etnograficznych stosunków tego kraju, przyzna, że język polski jest tam najwięcej rozpowszechnionym i panującym. Żywioł polski w gubernji grodzieńskiej ma przewagę tak pod względem wpływu jak i liczby. Rosjan nie ma tu zgoła, oprócz wojska, urzędników i nauczycieli, nasyłanych przez rząd naumyślnie dla rusyfikacji kraju.

Podobnie i w gubernji wileńskiej, mińskiej, witebskiej nie ma ich prawie zgoła, kiedy przeciwnie szlachta i mieszczaństwo jest tu z ducha i pochodzenia nawskróś polskie.

Najmniej stosunkowo Polaków osiadło w gubernji kowieńskiej, gdyż mieszkają tu zbitemi masami Żmudzini, mówiący swoim własnym językiem, nienależącym już do grupy języków słowiańskich.

Białorusini, z których składa się prawie cała ludność wiejska, zwłaszcza w mińskiej, mohylewskiej i w połowie witebskiej gubernji, języka rosyjskiego używają tylko w kwestjach prawnych i podatkowych, bo w tym języku odbierają odnośne papiery urzędowe. W rzeczach zaś religijnych, tak już nawykli do używania języka polskiego, że i dzisiaj, chociaż są prawosławnymi, kiedy tylko poczną mówić o Bogu i zbawieniu duszy, nagle przerywają swój ojczysty djalekt białoruski i mówią już dalej po polsku. Zauważyć przytem trzeba, że w ciągu lat ostatnich rozbudziło się i wśród Białorusinów silne poczucie ich odrębności narodowej, a więc dzisiaj, kiedy wszelkiemi siłami starają się o jak największe odgrodzenie się od Polaków, a jeszcze bardziej od Moskali, ani mowy być nie może, żeby dla nich język rosyjski, którego nie cierpią — jako języka swych wrogów — miał być najwięcej zrozumiałym i przystępnym. Wprawdzie rząd rosyjski i zostający na jego żołdzie pisarze powtarzają wciąż, że jak narodowość Białorusinów i Małorusinów jest tylko odroślą szczepu wielkorosyjskiego, tak i język ich jest narzeczem języka rosyjskiego, ale na odparcie tych twierdzeń wystarczy przytoczyć kilka świadectw wyjętych z ust samychże Rosjan.

Głośny swego czasu filolog Grecz na jednym ze swych odczytów oświadczył wprost, że język biało- i mało-ruski na podstawie długoletnich, poważnych badań, uznaje za odcień języka polskiego. To samo twierdzi i pułkownik d'Eckert którego niepodobna podejrzywać o sympatje polskie. Według jego zdania, język ludowy w gubernjach wileńskiej i grodzieńskiej nie jest ani polskim ani rosyjskim, tylko mieszaniną jednego i drugiego, powstałą wskutek nadzwyczajnie silnego wpływu cywilizacyjnego Polaków na pierwotną ludność tych stron.

Statystyka carstwa z roku 1790, wydana przez profesora v. Hermanna, jeszcze wyraźniej mówi o stanowczej odrębności Białorusinów od Wielkorosjan: „Mieszkańcy gubernji mohylewskiej i witebskiej“ — cytujemy ten urywek dosłownie — „są Polakami i różnią się od nich tylko obrządkiem i liturgją“.

Naród małoruski, pomimo że rząd rosyjski wszystkimi sposobami stara się wmówić weń, iż jest identycznym z wielkorosyjskim, iż jest jego bratem, krew z krwi, kość z kości, nie chce nic wiedzieć o tej tożsamości plemiennej i każdego, który głosi, że Małorusin a Rosjanin to wszystko jedno, uważa za zdrajcę, za Judasza, który dla nędznych rubli moskiewskich zaprzedał swe poczucie godności ludzkiej i wbrew swemu przekonaniu działa na korzyść Rosji. Najwięksi patrjoci, najwięksi uczeni małoruscy, na każdym kroku bronią odrębności plemiennej swego narodu.

Największy poeta małoruski, Taras Szewczenko, pomimo, że całe życie spędził w Rosji, zawsze i wszędzie bronił zupełnej odrębności narodowej swego ludu ukraińskiego; ilekroć nazwano go Rosjaninem, zawsze protestował przeciw temu, mówiąc, że Rusin a Rosjanin to nie wszystko jedno, wreszcie w swych poezjach pozostawił pomnikowy dowód odrębności swego ludu, gdyż pisane są one językiem czysto rusińskim, niezrozumiałym dla Rosjanina. Nienawidził języka rosyjskiego do tego stopnia, że kiedy bratowa napisała do niego list z naleciałościami rosyjskiemi, odpisał, że skoro nie będzie do niego czystym małoruskim językiem pisała, to listu żadnego od niej czytać nawet nie będzie. Obywatel ziemski p. Aleksander Juchnowicz, człowiek wielkiej nauki i serca, całkowicie oddany swemu narodowi, miłośnik wszystkiego co małoruskie, w głębokich wywodach swych daje zawsze i wszędzie wyraz twierdzeniu, że Małorusini a Wielkorosjanie to dwie zupełnie różne narodowości i nienawidzi na każdym kroku tych, którzy, jako płatni zwolennicy Rosji, grawitują ku niej. Wreszcie gorący patrjota Barwiński, na posiedzeniu delegacyj wspólnych w Budapeszcie, wobec całej Europy zastrzegł jak najwyraźniej, że Rusini to naród zupełnie odrębny od Rosjan. Stwierdził przytem, że naród ruski pozbawiony jest w Rosji wszelkich praw, że odebrano mu wszelką możność cywilizacyjnego rozwijania się, gdyż język ruski wypędzono z cerkwi i ze szkół, a cenzura rosyjska tłumi literaturę ruską.

W archiwum watykańskiem znajdujemy ciekawy na to dowód, że gdyby nawet być mogła mowa o tożsamości Białorusinów i Małorusinów z jakimkolwiek słowiańskim szczepem, to prędzej możnaby ich uważać za jednych z Polakami niż z Moskiewszczyzną. Dowodem tym jest list jednego z władyków schyzmatyckich.

„Starzy — są to słowa listu — pamiętają jeszcze czasy, kiedy to imię Rosjanina znienawidzone było, jako oznaczające schyzmę. Ostatnie jednak szalone powstanie Polski zmusiło Rosję do oznajmienia całemu światu, że Litwa od wiek wieków była krajem wyłącznie rosyjskim. Aby jednak ten kraj stał się na wskróś rosyjskim, powinno i duchowieństwo szczerze pracować, umacniając o ile się to da zbłąkane owieczki w prawosławnej wierze i przejmując uczuciami szczerego patrjotyzmu. Język polski tak wstrętny dla prawowiernego Rosjanina, do dzisiejszego dnia jest mową panującą, nietylko pomiędzy zamożniejszem mieszczaństwem, ale co gorsza, po domach duchownych prawosławnych, którzy do żony i dzieci nie przemawiają inaczej jak po polsku. Słowa rosyjskiego z ust ich nie usłyszysz, chyba tylko na soborczykach lub w chwili, kiedy rozmawiają z przedstawicielami władzy świeckiej. Przyczyną tego nagannego zwyczaju są głównie żony księży prawosławnych i te też najpierw pociągnąć należy do odpowiedzialności...“

Podobnie i autor „Nowego planu zniszczenia Kościoła katolickiego w Rosji“ przyznaje, że na Litwie przeważa i duch i język polski, gdyż oprócz szlachty, tej rdzennie polskiej ludności, znajduje się tu mnóstwo takich, którzy, nie będąc pochodzenia polskiego, przecież sympatjami swemi i sposobem myślenia skłaniają się do latynizmu i polskości. Podobnie zaś usposobionych ludzi, zdaniem autora, najwięcej spotkać można wśród eks unitów i właśnie te to potomki dawnych przymusowych konwertytów pałają jeszcze większą nienawiścią przeciwko Rosjanom, aniżeli sami nawet Polacy.

Jeżeli więc Białorusini i Małorusini, od lat 100 lub conajmniej 60 pozostający w schyzmie, dotychczas jeszcze po rosyjsku nie rozumieją, jeżeli wychodzący z tego ludu popi prawosławni w zamkniętem kółku rodzinnem nic rozmawiają inaczej jak tylko po polsku, jeżeli ciż sami popi wbrew nakazom rządu jeszcze w 1863 roku z kazalnicy do ludu przemawiali po polsku lub białorusku i śpiewali w tych językach pieśni święte, chcąc być przezeń zrozumianymi, jakże tu narzucać się z mową obcą, niezrozumiałą, jak pragnąć wprowadzenia na ambonę katolicką języka, w którym tego ludu ani oświecić ani zagrzać do cnoty niepodobna?

Faktem opartym na codziennem doświadczeniu jest, że każdy katolik litewski, czy to Żmudzin czy Litwin, czy szlachcic zaściankowy lub mieszczanin polski tak nienawidzi rosyjskiego języka, że woli raczej nogą w kościele nigdy nie stanąć, niż słyszeć tam sprofanowane śpiewy i kazania. Lud litewski po zrusyfikowaniu obrzędów i kazań, protest swój przeciw temu bezprawiu objawiłby przez omijanie splugawionych, wedle jego uzasadnionego mniemania, świątyń i przez niebranie udziału w naukach i kazaniach.

Poznać to można i dzisiaj w tych parafjach, w których księża ulegli namowom i przekupstwu rządu. W największe uroczystości kościoły w tych miejscowościach świecą pustkami; nawet na procesji rezurekcyjnej, za którą lud tak przepada, na obchodzie Bożego Ciała, oprócz prawosławnych obok księdza renegata nie ujrzysz nikogo z parafjan.

Lud na Litwie, jak wogóle polski lud, przeszłości wspólnej naszej matki ojczyzny nie zna, chyba tylko z przykrych wspomnień pańszczyzny, poddaństwa i wiekowego swego poniżenia. To też nie dziw, że szerszego patrjotyzmu u niego niesłychanie mało, imię *Polski* jest czemś dla niego ciemnem, zagadkowem, czemś, z czego biedna dusza chłopska sama sobie zda[...] wy nie może.

Wiązanka antip[...]

Do jakich niedorzecznych wnio[...] wadza zaślepiony szowinizm niem[...] o tem świadczy najnowszy elaborat *Leipz. Tagebl.*, który majaczy na ulubiony temat „polonizacji przez duchowieństwo“, zwłaszcza na Górnym Szląsku. Pomijając inne brednie lipskiego pisma, przytaczamy tylko następujące miejsce z owego artykułu:

„Polska agitacja kleru na Górnym Szląsku jest niezbitym dowodem śmiertelnej nienawiści klerykalizmu dla Rzeszy niemieckiej. (!) Skąd owa śmiertelna nienawiść? Nie dlatego, że niemiecki dom cesarski jest ewangelickim, nie dlatego, że przeważna większość ludności niemieckiej, jest ewangelicką. Śmiertelna nieprzyjaźń klerykalizmu dla jednolitej Rzeszy niemieckiej datuje się przecież z czasów, w których jeszcze nie było wyznania ewangelickiego. Istnieje ona,

---

(61)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom III.
Koniec świata.

(Ciąg dalszy).

I nagle, śmiałem posunięciem oszołomiła go, Ingram wypuścił partję z rąk i usłyszał z jej ust słówko!

— *Remis!*

Ogarnęło go zdumienie, ale tak było w istocie: wywalczyła sobie jeszcze *remis*. Ofiara pionka, musowa zamiana figur, aby nie dostał mata i Ingram pozostał z królem i konikiem.

Tak jest, grała świetnie.

Drugą partję wprawdzie wygrał, ale trzecia była znowu *remis*.

— Dziękuję — rzekła i odsunęła szachownicę.

— Pani nie gra już więcej? — zapytał formalnie przerażony.

— Nie, trzy partje to właśnie wystarcza.

— Mówiłaś pani przecież... siedm .. w dwóch dniach czternaście.

— Tak — rzekła z uśmiechem — tak jest, ale tylko pod tym warunkiem, że będziemy znowu przyjaciółmi — i spojrzała znowu na niego z kokieteryjnym uśmiechem.

— Ależ, czyż nie jesteśmy przyjaciółmi? — zapytał zdumiony.

Roześmiała się głośno.

— Ha, jeżeli nimi **jesteśmy**, to zupełnie zmienia postać rzeczy. Pan zaczyna, Ingram.

I Ingram posunął pionka.

W ten sposób grali pierwszego dnia siedm partyj, i drugiego dnia siedm partyj; ona wygrała trzy, on cztery, siedm pozostało nierozegranych.

— Tak — rzekła potem — teraz jesteśmy kwita — i powstała i **chciała** odejść.

Nie, poszła rzeczywiście.

On pozostał w miejscu i zadumał się głęboko. Następnie powstał i poszedł do niej.

— Mistress Edyto — rzekł — czybyśmy nie mo... mogli... jakby to powiedzieć.. czybyśmy nie mogli grać znowu? Grać bardzo często?... Nie moglibyśmy?

— Dlaczegóżby nie? — zapytała nawzajem.

— I nie moglibyśmy dosięgnąć tego ideału, tego wielkiego ideału..

— Który panu wtedy obiecywałam? — zapytała. — Nie, tego nie możemy. **Pańskim** ideałem może to być mr. Ingram, grać, tylko grać i w dzień i w nocy, ale **moim** nie. To **nie może być** ideałem kobiety...

— Nie może być — powtórzył jakby mechanicznie. — Szkoda — dodał potem — szkoda, gdyż inaczej..

— Gdyż inaczej? — zapytała.

— Gdyż inaczej nie widzę powodu — odparł — dla którego nie moglibyśmy uczynić tego, cośmy już raz uczynili.

— Zawrzeć małżeństwo, myślisz pan?

— Tak, zawrzeć małżeństwo.

— Oh! — roześmiała się — to możemy uczynić. Zawrzemy poprostu kompromis.

— Kompromis? — i odetchnął lżej.

— Tak, kompromis; pobierzemy się **znowu**. I **jedną** połowę **mego** czasu darujesz pan mnie, **drugą** połowę **mego** czasu podaruję ja panu.

— Zgoda — rzekł — a... a... którą połowę chcesz... **pani**?

To była historja, jak się to stało, że Joë Ingram na pokładzie parowca stał obok mistress Edyty, — obok swej rozwiedzionej z nim przyszłej żony.

ROZDZIAŁ SZÓSTY,

w którym ktoś znajduje kogoś.

Mistress Mary lubiła spacerować z siostrą swoją Jane na wyspie Crookesa. Co też tam można było widzieć! Panowało tu życie, jakie zaledwie panuje w Nowym Jorku, życie pełne gorączkowego ruchu, gorączkowej czynności, gorączkowej pracy.

Był to huk i stuk, nitowanie i kucie, sapanie i dmuchanie, trzeszczenie i warczenie, ogłuszające uszy, oszałamiające zmysły.

A wszystko jednocześnie tak tajemniczo cicho, pomimo tego całego hałasu. Ani dymu, ani popiołu, żadnych sapiących, warczących, parskających maszyn parowych.

Nie.

Od czegóż James Crookes był królem elektrycznym, od czegóż byłby nim, gdyby parze udzielił choć najmniejszego kącika.

Tylko tam, nad brzegami, tam jedynie widziano dymiące kominy; te jednak nie obchodziły nic Jamesa Crookesa, były to bowiem kominy parowców, które setkami codziennie przychodziły i odchodziły.

Tak, setkami. I to zaprawdę było potrzebnem. Byłaby bieda, gdyby nie nadszedł na czas materjał, potrzebny co prawda nie do budowy, która już była ukończona, lecz do zaprowjantowania olbrzymiego dzieła.

Przychodziło mnóstwo tych rzeczy, które były potrzebne, aby latami służyć dla pięćdziesięciu, sześćdziesięciu, stu tysięcy mieszkańców „Elektry“.

A żyjący materjał w dodatku!

Stada wołów, krów, bawołów, byków, stada jagniąt i owiec i baranów, miljony kur i gołębi i ptaków innych, tysiące i tysiące pożytecznych zwierząt każdego gatunku.

A potem maszyny!

Potężne, olbrzymie, gigantyczne maszyny dla wszystkich tych fabryk, które budowano w nowej planecie, fabryk, które wytwarzały wszystko, co było potrzebnem na **tej** planecie lub też takiem wydawać się mogło.

A potem ..

Wszystko to jednak nie wiele pociągało Mary ku sobie. Wolała pójść tam, na południową stronę wyspy, tam, dokąd przybijały parowce pasażerskie, z których wysiadały setki, tysiące ludzi!

Ciekawych było najwięcej, lecz i innych nie brakowało również.

Inni, którzy pozostawali.

Mary stała tam także i dzisiaj na bulwarze i widziała, jak nadpływał właśnie potężny, wspaniały okręt.

Widziała, jak fala ludzka toczyła się z parowca przez most na bulwar.

I nagle okrzyk, stłumiony okrzyk tuż za nią!

— Mistress Mary!

I szybko odwraca się w głębokiem, nagłem przerażeniu. Blada jak ściana, jakby miała dostać zawrotu głowy.

— Oh, mister Loster! — dochodzi głos jej uszu.

To Jane powiedziała.

Tak, Loster. To on. On. On, o którym myślała, prawie codziennie od lat i spogląda na niego i widzi bladą, znędzniałą, zmarszczoną twarz. Twarz, na której nietylko lekkomyślność, nietylko szalone, bez upamiętania wesołe życie, ale i boleść zaznaczyła swoje ślady.

Tak i boleść.

I przypominają jej się słowa, o romansie, który miał, o krwawiącej ranie serca.

A ona ma tę ranę, ma ten romans. Wie, że **ona** zadała tę ranę, tę ranę, którą tak samo odczuwa, jak on.

I powoli wyciąga do niego rękę. I w tem jednem, długiem, jedynem uściśnieniu rąk mówią sobie oboje wszystko.

A Jane?

Jane nagle zniknęła.

Zna przecież historję obojga i...

Zniknęła.

I jak we śnie idą oboje obok siebie.

Jak we śnie.

A potem zaczyna **on** opowiadać.

Zaczyna opowiadać o sobie, o swojem życiu. Nie ukrywa przed nią nic, nie oszczędza sam siebie. Opowiada jej o wszystkiem. O tym szalonym, dzikim, oszałamiającym, budzącym wstręt wirze życia, w który skoczył głową na dół, aby tylko zapomnieć, aby tylko zagłuszyć ból, który szarpał jego sercem, jego duszą.

Opowiada jej o wszystkiem. A z tego wszystkiego ona słyszy jedno tylko.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

ponieważ z niemczyzną łączy się nierozdzielnie wykształcenie, wyzwolenie ducha i swoboda (!!) Ci niebezpieczni wrogowie (?) klerykalizmu atoli działają tem potężniej, im silniej lud niemiecki jest zwarty w sobie, albowiem tylko zjednoczony w potężnem państwie lud może być rozsadnikiem kultury. Niemieckie posłannictwo kulturne i posłannictwo klerykalne przedstawiają się jako misje świata; są one nieprzejednanymi wrogami wzajemnymi; dlatego klerykalizm musi starać się zburzyć posłannictwo niemieckie przez rozbicie jedności Rzeszy (!?); odpowiednią ku temu celowi dźwignią wydaje mu się polonizm, jakoteż partykularyzm."

Pod nagłówkiem „Walka o kresy wschodnie" rozpoczęła *Post* szereg artykułów, w których zamierza skreślić stosunki w dzielnicach wschodnich „na podstawie faktów". Pierwszy artykuł omawia „systematyczne zakusy propagandy polskiej, aby dla polskiej sprawy pozyskać ewangelickich Mazurów w Prusach Wschodnich". Obrazy te, malowane z wolnej ręki jaskrawymi kolorami, poprzedza *Post* następującem objaśnieniem:

„Dwa całe lata minęły od czasu, jak Jego Ces. Mość ostrzegającym głosem wezwał Polaków, aby porzucili swe niebezpieczne machinacje, dwa całe lata od chwili, jak wielki dawniejszy kanclerz ostrzegającym głosem przywoływał ludowi niemieckiemu na pamięć, dokąd muszą doprowadzić teoretyczne rozprawy i słabość oznaczające ustępstwa w kwestji polskiej i zaznaczał, że świadome celu, jędrne postępowanie przeciw polskiemu podkopywaniu podwalin państwa pruskiego jest niechybnie koniecznem. Cóż atoli stało się od owego czasu? W jaki sposób zamieniono w czyn słowa cesarskie z początku 1894 roku? Niemal codziennie nadchodzi z kresów wschodnich wiadomość o wybrykach polskich wrogów rzeszy; natomiast zbyt rzadko słyszymy o tem, aby powzięto jakieś środki, któreby uniemożliwiły powtarzanie się tego w przyszłości. Na czasie zatem będzie niezawodnie, jeśli skreślimy wierny obraz niebezpieczeństw, jakie powstają w coraz groźniejszej postaci dla niemczyzny na wschodzie."

Aby w tej wiązance nie brakło ani jednego kwiatka, zaznaczamy, że w „Ostmark" zabiera głos jakiś znakomity historyk, aby udowodnić, iż nasza dzielnica nie była nigdy polskim krajem, że Niemcy czują się na własnych śmieciach tutaj. Toć to jasna rzecz jak słońce, mówią o tem takie nazwy niemieckie jak Wisła, Brda, Odra itd.: „*Aus Namen dieser Art spricht die uralte germanische Vorzeit der Ostmarken zu uns.*" Te imiona powiadają przecież, wmawia w swych czytelników autor uczonego artykułu, że te kraje są niemieckiem dziedzictwem, że nie jesteśmy tam zaborcami, lecz tylko mieczem i pługiem odebraliśmy to, co od dawna (?) do nas należało i co w czasach niemieckiej słabości, wskutek wychodźtwa wielkiej części ludu niemieckiego stało nam się obcem.

Nie wiadomo, co tu podziwiać więcej, czy naiwność autora, czy bezczelność, z jaką wygłasza swoje odkrycia historyczne, licząc na niewiadomość czytelników.

W sprawie Rymanowa.

I.

Od hr. Anny z Działyńskich Potockiej otrzymujemy następujące pismo*): Nazajutrz podobno, po pojawieniu się w *Dzienniku Polskim* artykułu pt. „Ze Lwowa o Rymanowie", Pan Bóg mi dał 5go wnuka. Obowiązki matki i babki pochłonęły mnie całkiem; tem się tłumaczę, że dziś dopiero biorę pióro do ręki, inaczej bowiem, milczenie moje byłoby grzesznem. Ja bowiem najdawniej tu patrzę na to dzieło poświęcenia, ja tu najstarsza wiekiem, ja liczną rodzinę odchowawszy, w kwestji dotyczącej wychowania do zabrania głosu, czuć się mogę upoważnioną.

Opóźnienie jednak, o którem wspomniałam, sprawiło, że mogę dziś szerszej publiczności przesłać już nietylko głos własnego przekonania, ale oprzeć się na zdaniu licznego grona gości, którzy są codziennie świadkami tego, co się na kolonji dzieje i wczoraj zamanifestowali swoją opinję w sposób rozrzewniający do głębi! Święcono tu jak corocznie, rocznicę Unji Litwy z Polską; powstała myśl, by po uroczystej Mszy św., na którą zbiera się zawsze cały zakład i wiele osób z okolicy, pójść *in gremio* pochodem na kolonję, i tam zaprotestować przeciw zarzutom kolonji czynionym i wyrazić hołd uznania dla dyrektora kolonji i sióstr rodziny Marji. Tymczasem, burza się zbierała i pod koniec Mszy św. deszcz zaczął padać; jeden z obecnych kapłanów zaproponował, aby rzecz odłożyć na 4tą po południu; ale o 4. deszcz lał jak z cebra; błoto się zrobiło okropne, zdawało się niepodobnem, żeby się kto odważył na tę stromą górę, po rozgrzęzłych drogach, w ulewny deszcz pójść. Tymczasem znalazło się na kolonji kilkadziesiąt osób, które przyjściem w taką porę, najlepiej dały poznać, jak żywo tę rzecz biorą do serca! Ksiądz kanonik Koleński, dziekan i proboszcz rymanowski, zabrał głos i w prześlicznych, gorących słowach, wyraził uznanie tym, którzy z całą bezinteresownością i poświęceniem ciężko pracują dla dobra naszych dzieci, a mimo to ze strony niektórych rodziców spotykają się z niesłusznymi zarzutami.

A teraz co do artykułu: Geneza jego jest taka: Malec jeden w kolonji dostał od ojca nowy scyzoryk. Tego samego dnia, posprzeczawszy się z drugim malcem, rzucił się z tym scyzorykiem na niego i zranił go dość silnie, choć Bogu dzięki nieszkodliwie. Natychmiast zadecydowano wydalenie tego chłopca i napisano do rodziców, aby go odebrali; nietyle to było karą, co środkiem bezpieczeństwa, bo jakiemże czołem narażać inne dzieci na takie obchodzenie, któżby z nas dał dziecko do kolonji, wiedząc, że taka rzecz uszła bezkarnie, i że dzieci są narażone na okaleczenie! Ojciec chłopca nie przyjechał, tylko wysłał swego przyjaciela, autora artykułu, ten przyjechawszy, żądał pozostawienia chłopca w kolonji, ale nie tyle prośbą co groźbą, i w sposób taki, że go proszono, aby kancelarję opuścić raczył. Na to, wychodząc, rzucił groźbę: „Opiszę was we wszystkich gazetach!" Na tę ulewę byliśmy więc przygotowani; kto pisze przez zemstę, temu wszystko wodą na jego młyn, nie ma zaś konwiktu, gdzieby nie znalazło się malkontentów, dzieci niesfornych, lub w domu psutych i rozpieszczonych, zawsze gotowych do skarg i buntów. Otóż uchwycono skwapliwie jako materjał takie dziecinne skargi potajemnie do rodziców pisane, by z nich ukręcić bicz na kolonję.

Nim szczegółowo te skargi rozbierzemy, zastanówmy się na chwilę, z kogo składa się ten zarząd kolonji i w jakim celu ludzie ci stworzyli kolonję i dotąd nią kierują. Czy to spekulacja i interes prowadzony dla zysku? — Zacny założyciel i kierownik kolonji, profesor Żuliński, po całorocznej pracy w seminarjum, zaraz po przeprowadzonej w końcu roku szkolnego maturze, zmęczony, zbiedzony, że aż żal patrzeć na niego, zamiast odpocząć w czasie wakacyj, zamiast jechać do Karlsbadu, jak mu koniecznie radzą lekarze, i o co go błaga rodzina, przyjeżdża tu ciężko pracować i kłopotać się, walczyć z trudnościami bez liku, jakie daje początkująca instytucja, z brakiem funduszów, z wymaganiami rodziców, nieraz z niesfornością i niekarnością dzieci, naraz pozbieranych z całego kraju, i to czyni najbezinteresowniej. Nauczyciele i nauczycielki, które mu pomagają, dostają raptem za cały sezon po 35 zł., co znaczy, że chyba ubrań i butów zedrą tu za większą kwotę; a jak się zważy, jaka to jest praca, czuwać nad stu kilkudziesięciu dziećmi, których się samemu nie wychowało, i które naraz przychodzą do życia wspólnego, przy odmiennych warunkach wychowania i przyzwyczajeń, to każdy chyba powie, że ta praca jako taka, wcale się nie opłaca i jest z ich strony prawdziwem poświęceniem. Nareszcie te nasze siostry rodziny Marji, ta droga nam spuścizna, po biskupie wyznawcy, po księdzu Szczęsnym Felińskim! Cóż o nich powiem! Po dniach i nocach miesić i piec chleb i bułki, na 130 osób, w te największe upały uwijać się po szczupłej kuchni, do 1szej i 2giej w nocy nieraz, pomywać naczynie, prać bieliznę i sukienki prasować, a raniutko już wstawać, by przygotować śniadanie i dzieci czesać, to jest to, co autor nazywa „bawienie dzieci i bawienie się dziećmi"...

Mnie się zdaje, że gdyby szanowny autor, raz tylko, nie upiec już, ale pokrajać sprobował, chleba na 130 osób, toby tego „bawienia się", miał dosyć! Ale łatwo to od zielonego stolika krytykować czyjąś ciężką pracę, jak się o tem nie ma najmniejszego wyobrażenia! Mateczki się o zapłatę nie pytają, jadąc do Rymanowa; po sezonie, komitet wydziela dla ich klasztoru, pewną dowolną ofiarę. W pierwszym roku dano im 130 złr. W ostatnim za pracę jedenastu sióstr, dano 150 złr. za 6 tygodni, więc można także powiedzieć, że im się to „bawienie się" chyba nie opłaca i że tylko szczytem poświęcenia można nazwać ich tutaj pracę! Biedne siostry, przeczytawszy ten artykuł, uśmiechnęły się na myśl, że może po takim artykule już je na przyszły rok do Rymanowa nie sprowadzą, bo są tak spracowane, że ledwo się pozbierać mogą i nigdzie cięższej pracy nie mają jak tutaj! Tak więc całe to dzieło, można nazwać dziełem miłości i poświęcenia. W jakim celu? dla miłości Bożej, dla miłości kraju i dziatek. Czy wobec takich pobudek można wierzyć w rozmyślne krzywdy, robione dzieciom?... W każdej instytucji ludzkiej, błędy się znaleźć mogą, coś może się czasem nie udać, przy najlepszych chęciach, ale jeżeli są błędy, to się powinno w cztery oczy je wypowiadać. Wreszcie i to rzecz doprawdy najwięcej uderzająca: Autor artykułu od 3 lat daje syna do kolonji i nawet teraz go pomimo tych przeróżnych wrzekomych nieporządków i okropności nie odebrał!... Albo więc nie musi być na tej kolonji tak źle, albo autor jest złym ojcem, jeżeli dziecko swoje naraża!

Anna z Działyńskich Potocka.

*) Czyniąc zadość naszemu oświadczeniu, iż każdą rzeczową odpowiedź na artykuł: „O Rymanowie ze Lwowa" bardzo chętnie przyjmiemy, umieściliśmy już w łamach naszego pisma artykuł dra Stroynowskiego, a dziś zamieszczamy pismo hr. Anny Potockiej. Oba te pisma, jak to z radością skonstatować możemy, stwierdzają, iż w kolonji rymanowskiej panuje jak największy porządek i że dzieci są otoczone jak najtroskliwszą opieką. Zamieszczając nasz pierwszy artykuł, chcieliśmy właśnie wywołać te odpowiedzi, gdyż dziś, gdy odezwały się tak dwa poważne i wiarygodne głosy, położony zostanie kres wszelkim plotkom i opowiadaniom o jakichś nieporządkach i niemiłych zajściach w kolonji rymanowskiej. A sądzimy, że więcej każdej instytucji szkodzą plotki, krążące z ust do ust i drobne rzeczy podnoszące do niezwykłych rozmiarów, niż wypowiedzenie tych zarzutów publicznie i zupełne ich publiczne odparcie. Wówczas społeczeństwo nasze chętniej niestety wierzące złym plotkom niż prawdzie, wie, jak rzecz stoi i dowiaduje się z ust wiarygodnych i do czuwania nad kolonją powołanych, iż wszelkie zarzuty tej instytucji czynione są bezpodstawne. Wyjaśnienie dokładne tej sprawy mogło przynieść tylko korzyść kolonji rymanowskiej, której życzymy, aby dla dobra dziatek rozwijała się jak najpomyślniej. Na tem uważamy sprawę tę za ukończoną (P. R.)

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 21. sierpnia.

Teatr letni: „Doktor Klaus", komedja Adolfa L'Arronge'a. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (21.): Joanny Fremiot. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 9, zachód o godzinie 6. minut 54.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Krajowa komisja dla rewizji katastru podatku gruntowego. Krajowa komisja dla rewizji podatku gruntowego we Lwowie, odbyła dnia 17 sierpnia 1896 trzecie plenarne posiedzenie pod przewodnictwem p. wiceprezydenta dr. Korytowskiego przy uczestnictwie 21 członków. Na tem posiedzeniu referenci podkomitetów komisji zdawali sprawę z dotychczasowej pracy podkomitetów. Według sprawozdań tych każdy podkomitet załatwił reklamacje z kilku powiatów szacunkowych, a co do pojedyńczych powiatów względnie gmin lub obszarów dworskich, postanowił wnieść przedsięwzięcie lokalnych dochodzeń. Następnie komisja udzieliła pp.: Janowi i Stanisławowi hr. Stadnickim, Tyszowniekiemu, Hallerowi, Męcińskiemu, hr. Dzieduszyckiemu, Cieńskiemu i Lityńskiemu na ich prośbę urlopów. Przewodniczy oświadczył, że na miejsce i czas urlopu wymienionych członków komisji, powoła bezzwłocznie ich zastępców.

Na wniosek p. Gniewosza przeniosła komisja na przyszłość swe prawa co do udzielenia urlopów na przewodniczącego komisji, przyczem na wniosek p. Onyszkiewicza uchwalono, aby członka, który nie otrzymawszy urlopu, przez ośm dni nie brał udziału w pracach komisji, uważać jako pozostającego tem samem na urlopie. Dalej na wniosek p. Gniewosza, postanowiła komisja przelać swe prawo zarządzania proponowanych przez odpowiednie podkomitety dochodzeń lokalnych i wyznaczania delegatów do nich, na przewodniczącego komisji.

Wreszcie na wniosek Stanisława hr. Stadnickiego po dłuższej dyskusji uchwalono, że komisje przeznaczone do przedsięwzięcia dochodzeń lokalnych, składać się mają z trzech członków komisji lub ich zastępców. W skład takiej komisji wchodzić ma referent podkomitetu, lub tegoż zastępca, albo wreszcie jeden z urzędników w komisji zasiadających, podczas gdy dwaj inni członkowie mają być wzięci z grona opłacających podatek gruntowy członków komisji krajowej.

Na tem przewodniczący zamknął posiedzenie wzywając wszystkich uczestniczących do jak najgorliwszej pracy, aby komisja swemu zadaniu w terminie ustawą oznaczonym z wszelką skutecznością zadosyć uczyniła.

Po posiedzeniu komisji, podkomitety zabrały się do dalszej pracy, pozostawiając przewodniczącemu przedłożenie wniosków co do podjęcia licznych dochodzeń lokalnych, które też w najbliższym czasie będą przedsięwzięte.

Zasiłki dla internatów. Z dotacji sejmowej na zasiłki dla internatów, istniejących przy seminarjach nauczycielskich męskich i żeńskich, udzielił wydział krajowy zgodnie z wnioskiem rady szkolnej krajowej po 800 zł. internatowi żeńskiemu w Krakowie; internatom męskim w Krakowie, Samborze i Tarnowie; 500 zł. internatowi męskiemu św. Jozafata we Lwowie. 400 zł. internatowi męskiemu w Stanisławowie, 300 zł. internatowi żeńskiemu we Lwowie; wreszcie z funduszu dyspozycyjnego internatowi męskiemu w Sokalu 200 zł. Niemniej podzielając opinię rady szkolnej krajowej, postanowił wydział krajowy wstawić do preliminarza budżetu na rok 1897 zwiększoną dotację na internaty w sumie 5 000 zł. zamiast dotychczasowej 4.400 zł., a to ze względu na rozwój internatów, gdyż prócz świeżo powstałego internatu w Sokalu, przybywa jeszcze nowy w Krośnie.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 17 4 C., najniższa + 8 8°C.

Opad deszczu wynosił 0 2.

Z Tuchowa donoszą nam: Wbrew zwyczajom ogórkowego sezonu zapanował u nas ruch, który pozyskał ogólną sympatję, a który do zawdzięczenia mamy bawiącej tu na wakacjach młodzieży szkolnej. W 33 rocznicę stracenia 5 członków Rządu narodowego z r. 1863 odprawionem zostało w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne przy licznym współudziale miejscowej i okolicznej inteligencji, cechów rzemieślniczych i Ochotniczej straży ogniowej ze sztandarem. W czasie nabożeństwa odśpiewał chór kilka pieśni przerywanych od czasu do czasu dźwiękami skrzypiec i cytry, a po skończonych egzekwiach odśpiewali wszyscy zebrani „Boże coś Polskę" i „Boże Ojcze".

Staraniem też młodzieży odbył się 15 bm. wieczorek muzyczno-deklamacyjny, z którego czysty dochód w kwocie 38 zł. 50 ct. oddano Towarzystwu szkoły ludowej. Nie będę tu opisywał punktów programu — dość nadmienić, że całość wypadła świetnie, czego dowodem były ciągłe brawa i wywoływania amatorów. Na wieczorku szczególnie licznie reprezentowaną była płeć piękna z okolicy; jużto okoliczne tut. obywatelstwo — jeśli chodzi o rzecz szlachetną, nigdy się nie usuwa, a stawieniem się jak jeden mąż tak na nabożeństwie, jak na wieczorku dało nowy dowód patrjotyzmu. Wieczorek poprzedzony został słowem wstępnem, w którem p. prelegent, przedstawiwszy wielkość ofiary bohaterów z r. 1863, wezwał w gorących słowach do pracy nad oświatą ludu, czem najgodniej odpowiemy ideom, za które ginęli nasi przodkowie. Zaraz też zawiązało się tu Koło towarzystwa szkoły ludowej, do którego przystąpiło 34 członków.

Obyśmy tylko wytrwali w rozpoczętej pracy!

W końcu ulegając ogólnemu życzeniu, składam tu serdeczne dzięki tobie zacna młodzi polska, która wolnego od mozolnej nauki czasu, umiesz użyć ku tak wzniosłym celom. Cześć ci — a miłość ojczyzny oby była zawsze przewodnią myślą twego życia!

S. J.

Wykonanie wyroku śmierci. Z Tarnopola telegrafują nam 20. bm.: Dziś pociągiem kurjerskim przybył tu kat Selinger z dwoma pomocnikami, aby jutro o godz. 6 rano dokonać wyroku śmierci na Jakóbie Szułymie, który został skazany na śmierć za zamordowanie rodziny karczmarza Schutzmana w Kalinowszczyźnie. Skazany wiadomość o tem, że cesarz nie ułaskawił go i że wyrok śmierci będzie wykonany, przyjął nadzwyczaj obojętnie. Pociech religijnych przyjąć nie chciał. Spożywszy dziś rano kilka jabłek i studzieninę położył się spokojnie spać. Od przeszło lat 30 nie wykonano tu wyroku śmierci.

Zakład naukowo-wychowawczy Rodziny Marji o specjalnym kierunku domowo-gospodarskim w Łomnie. We wrześniu br. w Łomnie (powiat turczański) otwiera się zakład wychowawczy, ostatnie dzieło śp. ks. arcybiskupa Felińskiego, oddane pod opiekę sióstr Rodziny Marji zgromadzenia założonego przez tego pasterza wygnańca. Nauka w zakładzie odbywać się będzie w myśl rozporządzenia rady szkolnej krajowej wedle planu szkół sześcioklasowych, ponadto obejmie wszystkie gałęzie gospodarstwa i pracy domowej, których znajomość jest tak niezbędną dla panienek, zwłaszcza mniej zamożnych rodzin.

Teorja z praktyką, wychowanie religijno-moralne wraz z intelektualnem i domowo gospodarskiem, łączyć się ma tutaj w jedną harmonijną całość, by, daj to Boże, stać się kiedyś mogło na całe Podkarpacie ogniskiem czystej miłości Boga, rodziny i Ojczyzny.

Prześliczna znów lesista okolica, otoczona wyniosłemi górami, którą Dniestr tuż u podnóża obszernego zakładu przerzyna i czyste górskie powietrze stawia ten instytut i pod względem zdrowotnym w wyjątkowo korzystnych warunkach.

Od poparcia całego społeczeństwa zawisło spełnienie dobroczynnych zamiarów śp. założyciela.

Podajemy też niniejszem ważniejsze wyjątki z ustaw określających warunki przyjęcia i pobytu w zakładzie:

a) W zakładzie przyjmuje się tylko panienki wyznania katolickiego, bez względu na obrządek, po kończeniu lat 8.

b) Za całe utrzymanie z opraniem, oraz za naukę wchodzącą w program szkolny wychowanki płacić będą 10 zł. miesięcznie zawsze z góry, nie wytrącając świąt nawet dłuższych, chociażby spędzone były nie w zakładzie; natomiast za czas wakacyjny spędzony u rodziców nie płaci się.

c) Za naukę francuskiego języka i muzykę dopłacać należy po 3 zł. za każdy przedmiot.

d) Każda wychowanka winna mieć wyprawę odpowiednią do całorocznego pobytu w zakładzie.

e) Wszystkie bez wyjątku wychowanki obowiązane będą kształcić się i brać udział w pracach domowych i gospodarskich, jak: krój, szycie haftowanie, gotowanie, pranie, prasowanie, przyrządzanie nabiału, wędlin, konserwów itd.

f) Język wykładowy będzie polski, ale nauka ruskiego i niemieckiego języka będzie dla wszystkich obowiązującą; naukę religji wychowanki pobierać będą wedle swego obrządku.

g) Ponieważ w roku bieżącym liczba uczenic nie może przekraczać 40, dlatego wszyscy rodzice pragnący korzystać z zakładu, zechcą najdalej do końca sierpnia zgłosić się do matki jeneralnej zgromadzenia Rodziny Marji Lwów, ulica Słodowa l. 6

Z nad brzegów Swicy. Przysłowiowe stały się u nas „polskie drogi" jako środki komunikacyjne, na których w czasie słoty utopić się można, zaś w czasie suszy żebra sobie na wybojach połamać. Cóż jednak pomyśleć sobie, gdy się nie jedzie po takiej drodze „polskiej", ale po rządowej i to „strategicznej", która odpowiednio do tego ostatniego przeznaczenia powinna być stale dobrze utrzymana. A jednak wędrowiec, któremu los przeznaczy przejechać się po takiej drodze z Doliny do Weldzirza, dziwnego dozna uczucia, gdy go wózek trzęsie niemiłosiernie po wybojach i gdy zobaczy ile to kamienia leży w około, po który dość sięgnąć, aby już nie dziury w drodze połatać, ale Londyn można nim wyszutrować. A jednak droga ta ma i drogomistrza swego i dotację na konserwację wcale przyzwoitą; brak tylko nadzoru nad nią i... trochę dobrych chęci. Niewiedzieć czemu przypisać to zaniedbanie, ba, jadąc tamtędy przed kilku laty, wręcz przeciwne odnosiło się wrażenie; droga ta utrzymywana była z taką starannością, jak nie wszędzie się zdarza; jechało się jak po stole czy słota była, czy po sucha. Dlaczego teraz inaczej, nie wiedzieć? i zagadkę tę pozostawiamy do rozwiązania departamentowi drogowemu wysokiego namiestnictwa, do którego ta droga strategiczna Dolina-Wyszków należy. (*kr.*)

Lekarz przed sądem. W Düsseldorfie przygotowuje się sensacyjny proces przeciw doktorowi medycyny A. Volbedingowi, homeopacie, który chwilowo wypuszczony został z więzienia za olbrzymią kaucją 200.000 marek i przebywa na kuracji w zakładzie wodoleczniczym w Dreznie. Dr. Volbeding oskarżony jest o oszustwo, a oprócz niego pociągnięci będą także do odpowiedzialności jego aptekarz, Lange, oraz dwaj jego urzędnicy, Könnecke i Wingerath. Ci dwaj jegomoście, nie posiadający nawet elementarnych wiadomości medycyny, zajmowali u homeopaty stanowisko asystentów i otrzymywali pensje i tantjemy od „interesu" w sumie 8—12 tysięcy m. rocznie. Dr. Volbeding leczył pacjentów swoich listownie; listów takich z żądaniem porady, przychodziło kilkaset dziennie; doktor nie widywał ich wcale i wymienieni pomocnicy przesyłali w odpowiedzi recepty. Byli oni raz na zawsze upoważnieni do podpisywania: „pr. dr. Volbeding", tak wszakże, żeby „pr." i „dr." było złączone w sposób, któryby na razie uniemożliwił pacjentowi rozpoznanie podpisu. Dochody „cudownego doktora", osiągnięte głównie z tej praktyki listowej, szacują na pół miljona marek, z których około 150.000 m. wydawał na reklamy; ogłaszał on regularnie w 600 do 800 gazetach podziękowania wyleczonych pacjentów. Przytem prowadził dr. Volbeding skandaliczne życie prywatne — hulanki jego i orgje oddawna już szerzyły zgorszenie w Düsseldorfie.

Wyższa szkoła handlowa. Kraj nasz nie posiadał dotąd ani jednej wyższej szkoły handlowej i z tego powodu młodzież nasza, pragnąca otrzymać w szerszym stylu wykształcenie w zawodzie handlowym, musiała udawać się do Wiednia, Pragi, Gracu, Tryestu lub za granicę. Potrzeba takiego zakładu dawała się uczuwać bardzo dotkliwie i aby jej zaradzić postanowił wydział zarządu istniejącej w Krakowie od lat czternastu niższej szkoły handlowej założyć z dniem 1. września r. b. wyższą szkołę handlową i otworzyć w tym terminie pierwszą klasę. Przyjętymi do niej być mogą uczniowie, którzy ukończyli czwartą klasę gimnazjalną, lub realną, albo tacy, co licząc najmniej lat czternaście, zdadzą egzamin wstępny. Będą tu wykładane: język polski, niemiecki, francuski, matematyka, rachunki kupieckie, fizyka, chemja, towaroznawstwo i technologja, geografja, historja, nauka o handlu i ćwiczenia kantorowe, prawo handlowe i wekslowe, buchalterja i korespondencja, ekonomja społeczna, kaligrafja, rysunki i stenografja. Te przedmioty będą rozdzielone na trzy klasy. To uzupełnienie niższej szkoły handlowej kursem wyższym, ma prócz intelektualnego, także i społeczno-narodowe znaczenie. Mnożąc zastęp prawdziwie (bo ogólnie i fachowo) ukształconych adeptów handlu i przemysłu, pomnoży zarazem szeregi światlejszych pracowników w życiu publicznem, obywatelskiem, w którem dotychczas właściwe mieszczaństwo na czoło wysuwać się nie mogło, bo mu brak odpowiedniego wykształcenia. Młodzież polska będzie mogła zajmować te stanowiska, na które z konieczności musiano często powoływać żywioły obce.

Pożar. Z Muszyny donoszą: Dnia 18. bm. o godzinie 10 rano spalił się tu dom Wojciecha Kijowskiego, a w nim troje drobnych dzieci. — Ojciec murarz, był na robocie w Krynicy, matka poszła na pole. Nieszczęśliwe ofiary w pomieszkaniu zamknięte bez dozoru, wydostać się nie mogły.

Tragiczny zgon inżyniera Otona Lilienthala, o którego spadnięciu z wysokości donosiły w tych dniach telegramy, wywołał w szerokich kołach wielkie współczucie. Już w latach młodzieńczych pracował on nad wynalezieniem przyrządu do latania w powietrzu, a owocem jego pracy było dzieło, które wydał pod tytułem: „Lot ptaka jako podstawa do sztuki latania". Właściwa przyczyna nieszczęścia nie została dotąd należycie wyjaśnioną. W ostatnich latach używał Lilienthal, zamiast przyrządu żaglowego, skrzydeł, przyczem próbował posługiwać się motorem. Posiadał on cztery różnego rodzaju skrzydła, ważące około 40 funtów. Ponieważ zaś sam ważył blisko 160 funtów, przeto ciężar, jaki miał się unosić w powietrzu, dochodził do dwóch centnarów, a po doliczeniu motoru do trzech centnarów. W Gross Lichterfelde, gdzie miał swoją wilę, kazał sobie Lilienthal zbudować rusztowanie czteropiętrowe. Kiedy go razu pewnego odwiedził jeden z jego przyjaciół, który się także z zamiłowaniem poświęcał badaniom sztuki latania w powietrzu, zdziwił się niepomiernie, iż z takiej wysokości zamierza wzbijać się w powietrze.

Lilienthal wychodził z tego założenia, że niemożliwem zupełnie jest, stojąc spokojnie na ziemi, podnieść się w górę. Tak samo jak wielkie i ciężkie ptaki przed wzlotem posiłkować się muszą wiatrem, tak i człowiek przed wzniesieniem się w powietrze potrzebuje koniecznie pomocy wiatru, którego brak uczuwać się daje na równinie. Pierwszy wzlot w górną atmosferę nastręcza i wielkim ptakom trudności, a tem samem człowiek, który przecież pięć razy tyle waży, co kondor, najcięższy z ptaków latających, potrzebuje osobnego urządzenia, aby mógł się wzbić w powietrze.

Lilienthal starał się w rozwiązaniu zagadki wolnego latania naśladować lot ptaków. Od czterech

---

(15)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie byli to sami sąsiedzi, ale krewni, przyjaciele i znajomi z dalszej okolicy — radość więc była wielka przy każdem przywitaniu. Gospodarz z otwartemi rękami na ganku witał, ściskał i całował, robiąc wymówkę, że dawno nie był, lub dziękował, że przyjechał.

O wygodę i wytworność przyjęcia mniej dbano i troszczono się, bo nikt więcej nie wymagał od gościnnych gospodarstwa nad to co, mówiło przysłowie.

— „Czem chata bogata, tem rada." W tej samej Drohiczówce, w której u państwa Kuczyńskich blisko dwa miesiące jak jeden dzień zeszło, potem w lat wiele, za czasów moich braterstwa, gdzie dom również był znany z gościnności staropolskiej, zdarzyło się mojej bratowej, że kiedy spiżarnia z mięsa i zabitego drobiu była wypróżniona, najechało sporo osób. Kłopot nie mały, jak sobie poradzić, na szczęście tego dnia rano złapano w Dniestrze ogromnego suma, ważącego kilkadziesiąt funtów. Zabrano się prędko do rozpłatania tego wieloryba dniestrzańskiego i do przyrządzenia z niego całego obiadu, bo aktualnie cały obiad począwszy od rosołu, mieliśmy doskonały. Wszyscy się go nachwalić nie mogli i miłą i uprzejmą gospodynię okrył sławą kulinarną.

Każdy większy właściciel miał swój chów koni — i stada te miały często szeroką reputację dobrych albo ładnych koni, mniej może niż dziś rasowych, ale za to silnych i wytrwałych, z których się składały dorodne i rosłe furmanki, lecz czasem znowu znane były i ze swoich narowów. Jak konie panów Dziwkowskich w Hołubołowie, słynęły ze swej niespokojności, nie pozwalały siadać przed gankiem, tak, że nim wszystkie panie siadły do powozu, furman za każdą prawie wsiadającą osobą musiał w koło objeżdżać dziedziniec. Do stad więcej w ten czas chwalonych należały: w stryjskiem Hołubułowskie i w Rudnikach dawniejsze stado Szeptyckich, w przemyskiem hrabiów Drohojowskich, a na Podolu Korytowskich, niewymieniając koni, jakie już wtedy słynęły, hrabiów Dzieduszyckich i wielu innych.

Wspomniawszy o stadzie w Rudnikach, przychodzi mi na myśl szambelanowa Świeżawska, z domu Szeptycka, matka panów Zygmunta i Ludwika, która została mi w pamięci, jako jedyna dama, jaką jeszcze widziałem jeżdżącą zawsze czterema końmi z forysiem.

O wuju znowu tej samej pani szambelanowej Świeżawskiej, o panu Pakoszewskim, opowiadano mi, że mieszkając w Dziewiętnikach o pięć mil od Lwowa, dawał tam obiady gotowane we Lwowie. Kozacy nadworni i pańszczyzna rozstawieni na całej przestrzeni podawali potrawy tak szybko, że jak twierdzono nie potrzeba ich było nawet zagrzewać.

Należał on do tych wielu niestety ludzi, którzy po rozbiorze kraju, jako możniejsi od braci szlachty, dogadzali rozbujałej fantazji pańskimi narowami.

Ze Lwowa powracaliśmy tą samą drogą, jaką tam jechaliśmy, zatrzymawszy się również jak pierwej w Dańkowicach pod Radymnem u pana Karola Łapińskiego.

Z pobytu tam został mi w pamięci ładny ogród, gdzie altanki brzozowe, trzciną i szyszkami wykładane, niezmiernie mnie zajmowały. Był to bowiem czas, gdzie w całej okolicy przemyskiej, a może i większej części kraju idąc za przykładem Zarzycza hr. Morskiej z domu Działyńskiej zakładano ładne ogrody w guście angielskim i budowano piękne domy i budynki.

Pamiętam, że później widziałem opis Zarzycza i jego widoki.

Pan Łapiński przyjaciel ojca, był to typ szlachcica lubiącego żyć z panami, jednak trzymającego się wiernie swego stanu. Fortunę miał dosyć ładną, bo był człek dosyć skąpy — prowadził życie wdowca, gdyż żona, Drobojowska z domu, jako słaba na umyśle nie pokazywała się nikomu, najstarsza tylko córka ładna panna Teresa robiła honory gospodyni.

Opowiadała matka, że kiedyśmy pierwszy raz zajeżdżali, pan Łapiński witając na ganku jeden i drugi nasz powóz na widok trzeciego ekwipażu, bryki z rzeczami, nie mógł się pohamować i na głos zawołał: — „A kogoż tam jeszcze djabli niosą?"

Takie powiedzenie zapewne nie było przyjemne dla gości.

Miał także zwyczaj dawać służbie dyspozycję umówionymi znakami. I tak jak zawołał każ wyprzęgać konie, daj obroki — jeżeli rękę miał otwartą wskazując do człowieka, znaczyło dobre przyjęcie, zaś jeżeli zamkniętą, znaczyło bardzo skąpe.

Nasze przyjęcie jednak musiało być wedle pierwszego znaku, to obydwa razy bawiliśmy po tygodniu.

Wyjechawszy rano z Duńkowic, ażeby się wcześnie przeprawić przez San, czwartego dnia wieczorem stanęliśmy dopiero w Kossowej, którą już o trzy mile zobaczywszy, cieszyła się matka widokiem swoich odwiecznych lip i kasztanów i z dumą powtarzała — wiele widziałam ładnych miejsc lecz takiego, jak ten widoku i takich pięknych drzew jak moje, nie widziałam. Wszyscy to przyznawali.

I miała słuszność mówić, że widziała wiele ładnych miejsc, bo z Duńkowic zwiedzili rodzice Krakowiec, niegdyś wojewody Cetnera, a wówczas Leona hr. Potockiego, Sieniawę ks. Czartoryskich i Medykę pana Gwalberta Pawlikowskiego, a potem znowu wracając do domu, Przeworsk i Łańcut. Matka lubowniczka ogrodów z ciekawością je zwiedzała kupując wszędzie kwiaty i krzewy, które prawie w rękach wieźliśmy mil kilkadziesiąt.

Powrót był upragniony nie tylko dla nas, ale i konie się nim cieszyły i spieszyły mimo piasku, wjechawszy na stary trakt w Wieliczce, mieliśmy dwie mile takiej ciężkiej drogi około Skawiny.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

lat ćwiczył się bezustannie w lataniu bez poruszania skrzydłami czyli w tak zwanem żaglowaniu. Posługiwał się przytem zwykłymi aparatami żaglowymi, które miały kształt rozpostartych skrzydeł ptasich.

Składały się one z pociągniętego szyrtyngiem przyrządu z drzewa, który, przytrzymany rękami, unosił miał człowieka w powietrzu. Z owym 15 kwadratowych metrów objętości mającym przyrządem żaglowym spuścił się Lilienthal po poprzednich długotrwałych ćwiczeniach z wysokości 30 metrów i przebył szczęśliwie w powietrzu przestrzeń przeszło 200 metrów długą. Pierwsza ta próba, która mu się w zupełności powiodła, zachęciła go dopiero na dobre do dalszych kroków na tej drodze. Próbował teraz spuszczać się z wysokości za pomocą poruszania skrzydłami. Ponieważ jednak aparaty te zbyt jeszcze były skomplikowanymi i wymagały ulepszenia, przeto postanowił postarać się w pobliżu Berlina o stosowny teren do swoich ćwiczeń. Przedtem udał się Lilienthal w górzystą okolicę, aby żaglowe ćwiczenia wykonywać z większej jeszcze wysokości. Obecnie mniej mu chodziło o daleki lot, jak raczej o to, aby do poruszania urządzone aparata pobudzić do czynności i to go zniewoliło do urządzenia sobie w Gross-Lichterfelde góry, z której wzbijał się w powietrze i gdzie też tak tragicznie zakończył, upadłszy gwałtownie na ziemię z dość znacznej wysokości.

Konferencja biskupów. Onegdaj rozpoczęła się w Fuldzie konferencja biskupów, w której bierze udział także ks. arcybiskup Stablewski.

Szybkość welocypedów. Na przestrzeni Syrakuzy a Nowy Jork odbył się jedyny w swoim rodzaju wyścig. Oto sześciu cyklistów na welocypedzie sześcio-osobowym prześcignęli pociąg pospieszny, jadący z szybkością sześćdziesiąt mil angielskich na godzinę.

Straszny dramat. W Lapeez w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki farmer Gorham Swaim zamordował troje swoich dzieci, a potem sam sobie życie odebrał. Najstarszemu dziecku, liczącemu lat 9, kazał kręcić tokarski kamień, na którym wyostrzył nóż, którym wszystkim trojgu poderznął gardła. Po zabiciu dzieci podpalił dom, a gdy płomienie ogarnęły całe zabudowanie, odkrywające okropny widok dla sąsiadów, którzy przybiegli na miejsce pożaru, stojąc wyniośle i w pośród trupów, Swain przyłożył rewolwer do serca i dawszy ognia, padł trupem na miejscu. Sąsiedzi wyratowali ciała z płomieni od spalenia się. Pogrzeb czterech trupów odbył się nazajutrz.

Na wczorajszem posiedzeniu delegatów miasta uchwalono oddać wszelkie sprawy zewnętrzne magistratu, jak kontrolę nad komisarjatami i inne, wiceprezydentowi p. Szajerowi, zaś sprawy wewnętrzne prezydentowi p. Małachowskiemu, ewentualnie urzędowemu wiceprezydentowi p. Romanowskiemu.

Hr Siemieński-Lewicki, prezes banku hipotecznego, ma się znacznie lepiej.

Manewry cesarskie. Według dotychczasowych wiadomości, przybędzie cesarz na manewry do Galicji dnia 31. b. m. W tym dniu stanie w Gródku, a dnia 5. września przybędzie do Mościsk. Najpierw odbędą się manewry kawalerji. Dnia 7. września rozpoczną się wielkie manewry korpusów. Dnia 11. września przybędzie cesarz do Przemyśla. Od 12. do 16. września odbywać się będą manewry forteczne. Dnia 16. września powróci cesarz do Wiednia. Program ten nie jest oficjalny i może uledz zmianom.

Kanalizacja. W tych dniach rozpoczną się roboty kanalizacyjne na ulicy Janowskiej i Żółkiewskiej i na pierwszej z nich skanalizowaną zostanie przestrzeń od ulicy Kazimierzowskiej do ulicy Bema, na drugiej przestrzeń od ulicy Misjonarskiej do przejścia kolejowego.

Nowe koszary. Przy ulicy Kleparowskiej naprzeciw gmachu inwalidów wykończono nowe koszary dla wojska, złożone z sześciu piętrowych budynków. W tych dniach miasto oddaje je do użytku armji, która pomieści tam dwa pułki. Wykończono również nowe koszary na „Sztandówce" w dzielnicy łyczakowskiej. Na rogu ulic Leona Sapiehy i Chrzanowskiej ma być wzniesiony nowy budynek dla powiększenia koszar żandarmerji.

Mieszkańcy ulicy Batorego nadsyłają nam następujące pismo: Czcząc pamięć wielkiego króla naszego Stefana Batorego nazwano przed laty dawną ulicę Halicką jego nazwiskiem. Dla tylu zasług i chwały, które ów wielki król narodowi naszemu przysporzył, godziłoby się, aby tę ulicę otoczyć jaką taką opieką i nie zaplugawiać jej moralnie upadłemi istotami. Przy tej ulicy mieści się gimnazjum, szkoła realna i o kilkadziesiąt kroków szkoła wydziałowa żeńska, z których to zakładów naukowych młodzież ulicą Batorego przechodzić musi i napotyka po drodze mnóstwo wesołych panien, które czwórkami przez cały dzień boży włóczą się po ulicy, zaczepiając mężczyzn, roztrącając porządne kobiety i stojąc garnizonem w kamienicy pod l. 14. To się praktykuje w biały dzień. Noce uprzyjemniają te upadłe stworzenia mieszkańcom ulicy Batorego, śpiewem i harmidorem, w czem wtórują pijacy, wytaczający się z żydowskich nor szynkownych, nazwanych obecnie restauracjami i pokojami do śniadań. Możeby ojcowie miasta Lwowa, którym demoralizacja własnej dziatwy obojętną być nie powinna, zechcieli postarać się o wykwaterowanie owych Nimf z ulicy Batorego, n. p. na ulicę Smoczą, Lwią, Pilnikarską lub t. p., albo też jeżeli to dla braku miejsca tam niemożebne, zamienić nazwę ulicę Batorego na inną w tym razie stósowniejszą, aby tego tak drogiego nam nazwiska nie profanować.

Nowa ulica, szesnaście metrów szeroka, prowadząca od placu Bema na ulicy Na Błoniach, a więc równoległa do ul. Gródeckiej, oddaną zostanie w tych dniach do użytku publicznego. Ulica ta posiada już kilkanaście ładnych piętrowych kamienic.

Nowa targowica przy ul. Szeptyckich zabudowuje się bardzo szybko, tak, iż wkrótce powstanie tam formalna kopja rynku. Mnóstwo nowych kamienic dwupiętrowych powstało na tej targowicy w ostatnich kilku miesiącach.

Budowa krytej ujeżdżalni „Sokoła" za rogatką łyczakowską rozpocznie się w tych dniach. Plany wypracowali architekci pp. August Bogochwalski i Kriegseisen.

Dwaj oficerowie pp. P. P. i J. O. wychodząc onegdaj w nocy o g. 2. z kawiarni Metropol wpadli z kładki, znajdującej się nad otwartym rowem kanalizacyjnym a niezaopatrzonej barjerami, i potłukli się lekko. Byłoby bardzo pożądane, ażeby wszelkie rozkopy uliczne, których będziemy mieli teraz w sezonie kanalizowania miasta poddostatkiem, były na noc zwłaszcza porządnie zabezpieczane, inaczej będą ludzie ciągle wpadali do nich i kaleczyli się.

Podrzutek. Wczoraj aresztowano we Lwowie służącą bez zajęcia Martę Buga, która porzuciła w polu koło Rudna swoje nieślubne dziecko, sama z ś uciekła. Dziecko znalazł parobek i zawiadomił o wypadku żandarmerję.

Cykliści-żołnierze. Mieszkańcy Lwowa mieli wczoraj oryginalny widok, po raz pierwszy bowiem pojawili się na ulicach miasta żołnierze z tornistrami, bagnetami etc. — na bicyklach. „Kawalerja przyszłości" prezentuje się bardzo ładnie i co najważniejsze, jadąc nie robi wcale hałasu.

Porażenie piorunem. Naczelnik stacji kolei państw. w Soli (powiat żywiecki) Michał Dzikowski siedząc przy aparacie telegraficznym podczas burzy w okolicy szalejącej, porażony został nagle, skutkiem uderzenia piorunu w słup telegraficzny w pobliżu. Sp. Dzikowski zmarł w kilka godzin po tym wypadku.

Wybuch pocisku działowego. Stefan Jacuła, gospodarz ze Starzawy, w pow. mościskim, znalazłszy na polu dwa niewystrzelone pociski działowe, usiłował je rozebrać, pomimo, że w gminie ogłoszono należycie przestrogę, ażeby pocisków nie ruszano. Pocisk w ręku Jacuły eksplodował i skaleczył tak jego, jak i stojących opodal dwóch chłopaków.

Wesele wnuczki rabina. Dziś odbywa się w Sassowie wesele wnuczki rabina-cudotwórcy z Oleska z wnukiem jakiegoś innego cudownego rabina. Panna młoda ma lat szesnaście, pan młody czternaście, para więc nie bardzo dobrana. Ze względu na szlachetne pochodzenie obu małżeńskich latorośli, uroczystość weselną zakrojono na olbrzymią skalę. Już na dwa dni przed aktem ślubnym zjechały się do Oleska wszystkie okoliczne orkiestry żydowskie i przez cały czas koncertowały przed domami dostojnych obywateli tego miasteczka, poczem wraz z orszakiem weselnym udały się do Sassowa, gdzie odbyła się uczta. O rozmiarach jej daje pojęcie szczegół, iż rabin oleski, jako gospodarz, zakupił samego mięsa dla gości za 200 zł. Podarków otrzymali państwo młodzi za kilka tysięcy i to w formie bardzo praktycznej, bo gotówką. Gości zjechało się niezliczone mnóstwo z całej Galicji, z Rumunji, Węgier, Rosji i Bukowiny, gdyż rabin z Oleska należy do „najcudowniejszych" w gronie swoich kolegów zawodowych. Wesele miało się odbyć pierwotnie w Olesku, ponieważ jednak w tem mieście panuje obecnie szkarlatyna i dyfterja, przeniesiono więc uroczystość do sąsiedniego Sassowa.

Trup w lokomotywie. Z Grenobli donoszą, że w nocy z d. 13. na 14. bm. został zamordowany na stacji Charivams jeden z oficjalistów, niejaki Besnard. Zwłoki jego zostały rzucone do pieca lokomotywy. Z nadejściem poranku maszynista oglądając przed odejściem pociągu lokomotywę, znalazł zwęglonego trupa. Podejrzenie padło na jednego z kolegów Besnarda. Morderstwo wywołała podobno zazdrość fachowa.

---

* **Bal** urządzony d. 11. bm. w Zakopanem na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie i szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem, przyniósł czystego dochodu 390 zł. Oba wyż wspomniane cele otrzymują po połowie dochodu, prócz tego złożono w kasie balowej wyłącznie na gimnazjum cieszyńskie: T. Z. 10 rub., A. J. 1 zł., W. N. 5 zł. i N. N. 4 zł. Wszystkim tym, którzy się przyczynili do tak świetnego rezultatu składam w imieniu komitetu serdeczne „Bóg zapłać" *Zdzisław Maciej Marchwicki.*

* **Z konserwatorjum gal. Tow. muzycznego.** Zapisy uczniów w konserwatorjum rozpoczynają się d. 25. sierpnia br. i trwają do 5. września. Egzamina wstępne rozpoczynają się d. 1. września. Regulamina i plan nauki otrzymać można do przejrzenia w kancelarji Towarzystwa (gmach teatru).

* **Rok szkolny** w krajowym wzorowym warsztacie garncarskim w Porembie Żegoty (poczta Alwernia), rozpoczyna się d. 1. września br. Warunki przyjęcia do zakładu są: ukończony 12 rok życia, oraz przynajmniej trzy klasy szkoły ludowej. Nauka udzielaną jest bezpłatnie. Zadaniem warsztatu jest wykształcenie garncarzy do wyrobów kamionkowych z ogniotrwałej gliny. Podania o przyjęcie do warsztatu z załączeniem metryki i świadectw odbytej nauki w szkole ludowej wnosić należy pod adresem zarządu warsztatu najdalej do 25. bm.

* **W krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie** rozpoczyna się d. 1. września br. nowy rok szkolny. Celem szkoły jest kształcenie uczniów w sukiennictwie, tak, by po ukończeniu nauki mogli albo na własną rękę prowadzić rzemiosło, albo otrzymać zajęcie przy warsztatach i fabrykach, trudniących się wyrobem wełnianych towarów. Nauka w szkole trwa dwa lata i jest bezpłatną. Uczniowie, którzy w robocie należytej wprawy nabyli otrzymują nagrodę za robotę. Zdolni i pilni uczniowie mogą otrzymać stypendja i zapomogi. Nauka trwa od 1. września do końca lipca następnego roku. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem szkoły ludowej, lub wykazanie przy zapisie do szkoły znajomości czytania, pisania i rachunków. 2. Ukończony 14 rok życia i zdolności fizyczne do roboty przy warsztacie tkackim. Wpisy uczniów odbywają się w pierwszym tygodniu września. Wszelkich informacyj udziela zarząd szkoły.

* **Propozycje wyścigów międzynarodowych** na torze „Lwowskiego Klubu Cyklistów" (400 m.) w niedzielę dnia 6 września 1896 roku, o godzinie $3\frac{1}{2}$ po południu. I. Wyścig juniorów na rowerach 1000 m. = $2\frac{1}{2}$ okrążeń, otwarty dla cyklistów amatorów, którzy nigdy jeszcze w publicznym wyścigu na torze nie wzięli pierwszej nagrody — pierwszemu medal złoty, drugiemu medal srebrny większy, trzeciemu medal srebrny mniejszy. — II. Wyścig na rowerach podwójnych (tandemach) 10 000 m. = 25 okrążeń, otwarty dla wszystkich. Pierwszej parze nagroda wartości 100 koron, drugiej parze nagroda wartości 60 koron, trzeciej parze nagroda wartości 30 koron. Nadto za każde przejechanie taśmy przy mecie pierwszej nagroda wartości 2 koron. — III. Wyścig na rowerach o mistrzowstwo „Lwowskiego Klubu Cyklistów" za rok 1896/7, 3000 metrów = $7\frac{1}{2}$ okrążeń. Otwarty tylko dla członków klubu. Zwycięzca otrzymuje złoty medal i tytuł: „Mistrza w jeździe Lwowskiego Klubu Cyklistów z roku 1896/7". Drugiemu medal srebrny większy, trzeciemu medal srebrny mniejszy. — IV. Wyścig główny na rowerach 1000 metrów = $2\frac{1}{2}$ okrążeń, otwarty dla wszystkich. Pierwszemu nagroda wartości 80 koron, drugiemu nagroda wartości 50 koron, trzeciemu nagroda wartości 25 koron. Jeśli zwycięzca nie przebędzie tej przestrzeni w czasie oznaczonym przed wyścigiem przez komisję sportową „Lwowskiego Klubu Cyklistów", będą nagrody zredukowane o połowę. Ten czas minimalny nie może być jednakowoż oznaczony poniżej 1 minuty 30 sekund. — V. Wyścig kombinacyjny 5000 metrów = $2\frac{1}{2}$ okrążeń, otwarty dla wszystkich. Za każde przejechanie taśmy przy mecie otrzymuje pierwszy premję wartości 7 koron, drugi premję wartości 4 koron, trzeci premję wartości 2 koron. — VI. Omnium Handicap 3000 metrów = $7\frac{1}{2}$ okrążeń, otwarty dla amatorów. Dopuszczone maszyny wszelakiego rodzaju: jedno-, dwu- i trzysiedzeniowe. Pierwszemu, względnie pierwszej parze medal złoty, drugiemu medal srebrny większy, trzeciemu medal srebrny mniejszy. — VII. Wyścig starszych 2000 metrów = 5 okrążeń, otwarty dla amatorów, którzy przekroczyli trzydziesty drugi rok życia i na torze w publicznym wyścigu nagrody nie otrzymali. Dopuszczone maszyny drogowe o minimalnej wadze dwanaście kilogramów bez sztucznego obciążania. Pierwszemu medal srebrny większy, drugiemu medal srebrny mniejszy, trzeciemu medal bronzowy. — VIII. Wyścig z wyrównaniem na rowerach 1 mila angielska = 1609 metrów = 4 okrążenia + 9 m., otwarty dla wszystkich; pierwszemu nagroda wartości 50 koron, drugiemu nagroda wartości 25 koron, trzeciemu medal srebrny. — IX. Wyścig z wyrównaniem na rowerach podwójnych (tandemach) 2000 metrów = 5 okrążeń otwarty dla wszystkich. Pierwszej parze nagroda wartości 60 koron, drugiej parze nagroda wartości 30 koron, trzeciej parze dwa medale srebrne.

Zgłoszenia przyjmuje do dnia 31. sierpnia 1896 roku godziny 8. wieczorem p. Józef Romaszkan, przy ulicy Kraszewskiego pod l. 23 I. piętro, pocztą lub osobiście między godziną 1. a 2. po południu.

* **Z Przemyśla** piszą do nas: W zakładzie naukowo-wychowawczym ośmio-klasowym pani Antoniny Gawrońskiej wpisy uczenic już się rozpoczynają dnia 26. sierpnia r. b. Godnem zaznaczenia jest nacisk, jaki przełożona zakładu kładzie na praktyczną stronę wychowania i nauki. Kierunek ten ujawnił się już poniekąd przy egzaminach zeszłego roku szkolnego i zwrócił uwagę przychylną rodziców i opiekunów. W tym roku zostanie on rozszerzony przez wprowadzenie wykładów rachunkowości pojedyńczej i podwójnej, sztuki stosowanej do przemysłu, jako też literatury obcej i wzmocnienie praktycznej znajomości języków. Bliższych informacyj udziela przełożona codziennie od godziny 12. do 4 po południu lub listownie (Przemyśl, Rynek, l. 5.)

* **Zgubiono.** Między Radymnem a Jaworowem znaleziono w nocy z 18 na 19. puszkę na cygara. Poszkodowany zechce się zgłosić do profesora Vogla w Jarosławiu.

* **Komitet** zawiązany w Bojańcu celem niesienia pomocy pogorzelcom, którzy w liczbie czterdzieści ośm gospodarzy padli wraz z wszystkim dobytkiem ofiarą pożaru dnia 22. lipca r. b., składa serdeczne dzięki w imieniu pogorzałych, P. T. dobrodziejom, jak: W. p. Głogowskiej za kwotę 20 zł., Swietnemu wydziałowi powiatowemu w Żółkwi za kwotę 110 zł., księdzu Jaremkiewiczowi za 4 zł., Wp. Laise za 3 zł., Wp. Olearczykowi za 3 zł., księdzu Dołżyckiemu za 2 zł., Wp. Ponikle za 1 zł., księdzu Podolińskiemu za 2 zł., a zarazem ze względu na ogrom nieszczęścia odzywa się do serc wszystkich, którzy odczuwają nędzę biednych o łaskawe nawet najmniejsze datki. — W Bojańcu dnia 19. sierpnia 1896 roku. Upraszamy o powtórzenie w innych czasopismach.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Isakowicza wpłynęły następujące datki:

Na listę składkową dr. Bronisława Michalewskiego 7 koron, Adm. „Kurjera lw." 2 korony, wydział rady powiatowej w Tarnowie 9 koron, Józef Soleski na listę składkową 6 koron, Włodzimierz Bujnowski na listę składkową 6 koron i 40 groszy, Ignacy Drexler 10 koron, Łękawski 1 koronę, Jan Klimowicz 1 koronę.

Powyższe datki w łącznej kwocie 42 koron 40 groszy ulokowano na książeczkę galic. kasy oszczędności nr. 10697 przechowanej w prezydjum magistratu.

Zmarli.

W Nowym Targu zmarł Stanisław Tobolski, urzędnik kolei państwowej, przeżywszy lat 45.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek „Doktor Klaus", komedja w 5 aktach Adolfa L'Arronga; jutro w sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa: „Sztygar", operetka w 3 aktach Zeller'a; w niedzielę „Otello", tragedja w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w tytułowej roli, a panią Kwiecińską jako Desdemoną; w poniedziałek „Gasparone", operetka w 3 aktach Millöcker'a.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Mniszka jest znowu w Galicji! *Sylwan* donosi, że dnia 26. lipca przyniosła burza wielką ilość mniszki do lasów niepołomickich, a oprócz tego nadeszło doniesienie z Ropczyc, że w lasach należących do Góry ropczyckiej, pojawiła się również mniszka.

Żniwa w Galicji zachodniej. Zbiór żyta w zachodniej części Galicji odbył się w warunkach dosyć pomyślnych, a wynik jego okazał się jako średni. Ziarno jest piękne i przeważnie wolne od sporyszu.

Zbiór pszenicy, której plon zapowiadał się w ogóle korzystniej od żyta, a w niektórych miejscowościach nawet bardzo dobrze, kończy się właśnie w tym tygodniu, gdyż przeszkodziła mu ogólna trzydniowa słota, jaka trwała między 6. a 9. bm. Pewna część pszenicy leżąc na pokosach porosła. Zbiór utrudniony był z braku robotnika.

Stan jęczmienia i owsa pozostawia wiele do życzenia i jest w ogóle niżej średniego. Tylko wyjątkowe u nas wczesne zasiewy rozwinęły się pięknie, wszystkie zaś inne, których zasiew wstrzymany został długotrwałą słotą na wiosnę, są rzadkie i mniej dorodne w kłosach.

W zbiorze jęczmienia przeszkodę sprawiła częściowo słota i wskutek tego jęczmień stracił swą wartość browarną. Wiele już owsa leży na pokosach.

Rośliny strączkowe jeszcze nie dojrzały, przedstawiają się obiecująco.

Kartofle i buraki dają dotychczas nadzieję dobrego plonu.

Chmielniki przedstawiają się bardzo niepomyślnie, nawiedzone są bowiem rdzą i sadzą.

Ulewy i gradobicia zniszczyły w wielu miejscowościach całe plony.

Ostatnie wiadomości.

Nowomianowany ambasador angielski przy dworze wiedeńskim H. Rumbold przyjmował współpracownika *N. W. Tagblatt.* Oświadczył mu, iż odjeżdża obecnie do Hagi i obejmie nowe swe stanowisko prawdopodobnie w październiku. Gdy współpracownik dziennika zwrócił uwagę ambasadora, iż w ostatnich miesiącach często widocznem było także w austrjackiej prasie pewne naprężenie względem Anglji, odparł tenże: „Dlaczego ma być naprężenie? Anglja i Austrja mają tak wiele ze sobą wspólnego i o ile ja mogę ocenić, nie zachodzi nic takiego, coby je mogło od siebie odstręczyć. Ja sam żywię największe sympatje dla waszej monarchji, a nie jest to czczy frazes; ja byłem formalnie czarno-żółto usposobiony".

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Berlin 20 sierpnia. Między mocarstwami ciągną się dalej rokowania co do przedsięwzięcia wspólnych kroków u Porty na korzyść Kreteńczyków. Przebieg pertraktacyj dość korzystny. Porta prawdopodobnie będzie wezwaną do poczynienia daleko idących ustępstw.

Stambuł 20. sierpnia. Kursuje tutaj pogłoska, iż Porta ma zamiar wygnać byłego ormiańskiego patrjarchę Izmirliana do Trypolis. W kołach armeńskich panuje z tego powodu wielkie wzburzenie.

Belgrad 20. sierpnia. Arnauci zamordowali na tureckiem terytorjum konsula tureckiego w Wranji.

Stambuł 20. sierpnia. Porta zawiadomiła poselstwa, że w dwóch punktach wylądowało na Kretę dwudziestu ośmiu greckich oficerów w uniformach, mając ze sobą trzy działa górskie, 2000 karabinów systemu Chassepot i 700.000 patronów.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20. sierpnia. Zamierzona podróż ministra rolnictwa do Galicji została odłożona na czas nieoznaczony.

Berlin 20. sierpnia. Cesarz Wilhelm sankcjonował nową ustawę cywilną.

Rzym 20. sierpnia. *Tribuna* ogłasza interwiew z Leontjewem, który miał powiedzieć, że Menelik oczekuje wysłania włoskiego jenerała, aby zawrzeć pokój. Nadto dodał, że od zawarcia pokoju zależy uwolnienie jeńców. Również okazuje negus gotowość zawarcia z Włochami traktatu handlowego na podstawie granic, ustalonych w traktacie z Ucciali. Prócz tego donosi *Tribuna,* że Leontjew odwiedził wczoraj hrabinę Santafiora i kardynała Vannutelli'ego. *Italia* utrzymuje, że postanowiono już wysłać do Menelika jenerała, który za kilka dni odjedzie, aby rozpocząć układy pokojowe.

Petersburg 20. sierpnia. Minister spraw zagranicznych ks. Łobanow wyjeżdża za granicę w d. 25. b. m.

Wiedeń 20. sierpnia. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni wrócił dziś rano ze Styrji.

Minister hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj wieczorem do Ischlu.

Rzym 20. sierpnia. Następca tronu obstaje przytem, aby ślub jego odbył się w Rzymie po uwolnieniu jeńców abisyńskich.

Rzym 20. sierpnia. Z okazji zaręczyn królewicza włoskiego z księżniczką Heleną czarnogórską, otrzymali królestwo, tudzież królewicz serdeczne depesze gratulacyjne od wszystkich monarchów.

Barcelona 20. sierpnia. Na publicznem miejscu spacerowem, zwanem Gracią, podczas koncertu muzyki wojskowej eksplodowała petarda, podłożona pod ławkę. Między publicznością powstała ogromna panika. Na szczęście nikt nie został zabity, ani skaleczony.

Madryt 20. sierpnia. Na morzu Antylskiem, w pobliżu Kuby, znajduje się grupa malutkich wysepek, należących do Anglji. Każda z tych wysepek nazywa się Cay, a nadto ma dodane bliższe określenia, jak Zachodnia, Wschodnia, Środkowa itp. Otóż na jednej z tych wysepek, Caywest, urządziła ludność manifestację antihiszpańską i znieważyła sztandar hiszpański, potargawszy go i podeptawszy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20. sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·—, Węg. Kredyty 388·—, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 264·25, Unjony 290·—, Laenderbanki 249·75, Sztacbany 358·—, Lombardy 101·25, Elbethale 274·50, Kolej północno-zachodnia 269·50, Tytuniowe 157·—, Rima 239·50, Alpiny 79·60, Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 99·50, Losy tureckie —·—, Marki niemieckie 49·60, ruble 58·63.

Berlin 20 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 227·— (361·09), sztacbany 152·60 (357·58), lombardy 43·50 (101·40), Disconto 208·88 słabe.

Frankfurt 20 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 307·75 (361·01), sztacbany 304·75 (358·83) lombardy 80·— (101·63). Laura 87·70 (136·70), Harpener 160·60, Disconto 209·30 mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20. sierpnia godz. 2 min —.

Akcje kred.	361·62	Gal. obl. prop.	97·35
Alpiny	79·20	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	389·—	Akcje tyton.	157·—
Anglobanki	155·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·80
Unjony	290·—	Elbethale	274·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	249·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·25
Lombardy	100·75	Bankvereiny	—·—
Losy tureckie	49·50	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	357·75	Ruble	127·—
Czerniowieckie	285·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 20. sierpnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 285·— w srebr. 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 385·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 sierpnia 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. J. Kruczkiewiczowa z Kijowa. Dr. W. Woliński z Puław. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. F. Scazighino z Przeworska. S. Szański z Kornalowic. A. Dembery. R. Podoski, J. Zieleniewski z Podola ros. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. O. Baborsky z Trembowli. E. Grassi z Lyonu. M. Brykczyński z Pacykowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. J. Lorencewicz z Krakowa. Z. Ajdukiewicz z Komarna. M. Groblewski ze Szczawna. Zoffal z Jaremcza. J. Kühmeier z Kijowa.

Ostrzeżenie.

Niniejszem powtórnie ostrzegam, że żadnych długów, ani wekslowych, ani z jakiegokolwiekbądź innego powodu powstałych, za brata mojego, barona Edwarda Hagena, płacić nie będę.

Stanisław Hagen.

TEATR LETNI.

Dziś:

Doktor Klaus

komedja w 5 aktach Adolfa L'Arronge'a.

OSOBY:

Dr Ferdynand Klaus, lekarz	Chmieliński
Marja, jego żona	Cichocka
Kamilla, jego córka	Czaplińska
Leopold Grysinger, złotnik	Kwiatkiewicz
Julja, jego córka	Kwiecińska
Maksymiljan von Roden, jej mąż	Kliszewski
Gustaw Gerstel, kandydat adw.	Korczak
Pani Schlingen	Biernacka
Ragoczy, stangret	Feldman
Marjanna, gospodyni domu	Gostyńska
Agnieszka, służąca	Miłowska
Anna	Gromnicka
Behrmann	Jasielski
Kohlmann (chłopi)	Wysocki
Jakób (chłopi)	Brzeziński
Panna służąca	Gierczuk
Jokojówka	Kowalska
Służący	Kobryński

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Jutro „SZTYGAR" operetka w 3 aktach Zellera.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Nauczycielska agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 12.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica. 619

Artysta-estetyk nauczyciel tańców Emil Dworzak, ulica Kilińskiego l. 2 (sklep) we Lwowie.

Poszukiwane są garderobiane do teatru. Wiadomość u stróża. Kurkowa 2. A. 630

Potrzebny jest zaraz uczeń do handlu *Mieczysława Musiała* w Bełzie

Rydze wyborne w 5 kilowych faskach po 2 zł., rozsyła *Emilia Tubelle*, poczta Śnietnica koło Grybowa.

Jak każdego roku, tak i obecnie ma do polecenia nauczycielki, oraz bony Niemki i Francuzki — Agencja *Kozłowskiej*, ulica Skarbkowska 3.

Kamienica 2 piętrowa w śródmieściu z ogrodem wolna od podatków, tanio do sprzedania. *Nikałowski*, Hotel Żorża.

Meble, broszka z brylantów i opalów, tudzież inne złote drobiazgi na sprzedaż z wolnej ręki. — Wiadomość w Administracji „Dziennika"

Obywatelska rodzina przyjmie jednego lub dwóch uczniów z lepszych domów zapewniając troskliwą opiekę. Długosza 23, I. piętro. Z. M.

Nauczycielka do przedmiotów szkolnych muzyki, francuskiego. — Adres: Lwów, ul. Batorego l. 8, piętro II., front. Krzyska. 632

Koncypient notarjalny i manipulant zdolny i mający jak najchlubniejsze świadectwa, chce zaraz zmienić posadę. Wezwania: Koncypient poste restante Przemyśl. 634

Uczniowie szkół średnich znajdą opiekę rodzicielską i pomoc w naukach szkolnych a w potrzebie naukę języków obcych i gry na fortepianie. Warunki przystępne. Bliższa wiadomość: Księgarnia *Starzyka* w Rynku.

Poszukuje obowiązku do lasu za gajowego lub za gospodarza, lat 41, żonaty, ma troje dzieci, umie czytać i pisać jest porządny, zawsze trzeźwy. *Jan Szul*, ulica Brajerowska l. 16, dozorca kamienicy.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi z przynależytościami. Rynek 20, 3 piętro.

Pp. Studenci znajdą pomieszkanie wikt i usługę tudzież rodzicielską opiekę w domu przy ulicy Piekarskiej 5, na 2. piętrze, drzwi nr. 11.

Sukna na mundury
dla studentów w najlepszej jakości cena bardzo umiarkowana

poleca

JAN WALLACH i SYN
LWÓW.

Urządzenia gromochronów, telefonów i dzwonków elektrycznych, wykonuje pod gwarancją najnowszym systemem, najtaniej najstarsza firma:

MAURYCY BOSCOWITZ
optyk i mechanik.
Lwów, plac Marjacki.

AGRONOM
mający wyższe studja fachowe i długoletnią praktykę w gospodarstwach wzorowych poszukuje odpowiedniego pomieszczenia.

Bliższej wiadomości może udzielić z grzeczności Wielebny ksiądz kanonik **Edward Królikowski,** proboszcz w Czernichowie pod Krakowem. 1765



Nauczycielka
egzaminowana, Niemka, władająca językiem francuskim, z ukończonym kursem gry na fortepianie w konserwatorjum wiedeńskiem z kilkuletnią praktyką i najlepszemi świadectwami poszukuje miejsca

Bliższej wiadomości udzieli *L. Czerwińska*, we Lwowie, w domu inwalidów.

BROŃ MYŚLIWSKĄ wszystkich systemów. **Ekspresy, Trzylufki, Büchsflinty i sztucce** ciemniej

Pistolety, Floberty, Wiatrówki i Rewolwery poleca najtaniej.

ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.

Niezawodne **Łuski nabojowe i Patrony ostre** do wszystkich systemów Broni poleca

ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.

Proch, śrut twardy angielski, podwójnie hartowany, kule, okrągłe i szpiczaste, ekspanzywne, eksplodujące i rotacyjne, kule do Chocke bora.

Ognie sztuczne salonowe i ogrodowe, Ognie bengalskie, Lampiony i Balony powietrzne

poleca

ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.

Ognie sztuczne do strzelb odtylcowych, mianowicie „rakiety" sprawiające olbrzymi efekt, **fakle smołowe** do pochodów i t. d.

Perfumerja angielska i francuska, wszelkie artykuły toaletowe. Prawdziwa **woda kolońska** etc.

ALFRED DZIKOWSKI
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 1.

Przybory **myśliwskie**, do konnej jazdy, podróży i szermierki w największym wyborze po cenach najtańszych.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,
4½% listy hipoteczne,
5% listy hipoteczne premjowane,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,
4½% „ Banku krajowego,
4% listy Banku krajowego,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,
4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
5% „ „ bukowińską,
4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4½% „ propinacyjną węgierską,
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,

które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

W Stryju
ulica Szkolna l. 55, w domu frontowym suchem, jasnem, blisko gimnazjum, rodzina poważna zasługująca na zaufanie przyjmie kilku
pp. studentów
poręczając za troskliwą rodzicielską opiekę. 1764 1—?

60-ciokrotny plon ziarna
według urzędowego potwierdzenia wydało w uprawie polowej
BAHLSENA ZBOŻE OZIME.

W Austro-Węg., Niemczech i Rosji **prawnie chronione** Bahlsena kultury zbożowe. Własności tychże:

Oszczędność w wysiewie. Do uprawy tylko ⅛—⅓ tej ilości, jakiej potrzeba z innego gatunku zboża.

Odporność, olbrzymi rozrost (20—30 źdźbeł z jednego ziarna). **Plon** nawet w górach 30 stokrotny, w normalnych stosunkach znacznie wyższy.

Bliższy opis **żyta Bahlsena oryginaln. „Tryumf" i „Imperjal" pszenicy, jęczmienia ozimego** (premiowan. 2000 koron) w moim katalogu jesiennym **(gratis i franco).**

Tysiączne uznania są do przeglądu.

Ostrzeżenie. **Oryginalne ziarno do siewu hodowli Bahlsena** jest tylko u hodowcy do nabycia (Rzeczność na plombę i markę ochronną!) **Wszelkie inne zasiewy,** które pod tym nazwiskiem przychodzą w obrocie handlowym, albo nie mają nic wspólnego z naszem, uznanem zbożem do siewu, albo też są w najlepszym razie tylko **naśladownictwem** oryginalnej uprawy t. goż. 1776 1—5

Kultury zbożowe Ernesta Bahlsena. Firma kontrolna w Pradze i Krakowie.

Wyłączny skład komisowy: Lwów, ulica Zimorowicza liczba 5.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·35	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·40	8·55	6·35	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od ⅙ do ³⁰⁄₉ wł.) (*od ²⁵⁄₆ do ¹⁵⁄₉ wł.)	*5·10	—	—	†8·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·35	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od ⅕ do ³⁰⁄₉)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czadyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·15	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełza	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·4	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od ⅕ do ²⁵⁄₆ i od ¹⁵⁄₈ do ⁶⁄₉ włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od ¹⁰⁄₆ do ³¹⁄₈ wł.)	—	—	—	*7·50	†5·35	†8·51	—
Z Janowa (tylko od ⅕ do ¹⁰⁄₆ i od ⅛ do ³⁰⁄₉ włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·45	—

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	5·40	2·50	11·—	1·10	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów *tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·	4·10	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	1·40	—	5·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·24	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometha, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometha (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełza	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	3·25	—	9·45	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	3·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·30	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6 września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·30	—	—
Do Janowa (od ⅕ do ¹⁵⁄₆ i od ⅛ do ³⁰⁄₉ wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·	8·55	—
Do Janowa od ¹⁵⁄₆ do ³¹⁄₈ włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, *w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	8·—	*6·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Pożyczki hipoteczne
od 20.000 w górę na majątki tabularne, tudzież domy mieszkalne we Lwowie, mogą być udzielone do 70 prozent wartości pod korzystnymi warunkami, do zwrotu w 35—50 lat. Zgłoszenia tylko piśmienne odbiera z grzeczności Wna **M. Hellerowa,** ul. Sapiehy 15. Pośrednictwo wyłączone; anonimy zostaną bez odpowiedzi. 1713 1—6

Oryginalne szwajckie byhajki hodowane na importowanych zwierzętach
Kunlandzkie byki rozpłodowe
sprzedaje
Dzierżawa państwa Schönhof
(Śląsk Austrjacki.) 1717 71-

Co jest Feraxolin?
Feraxolin jest znakomicie skutecznym środkiem do czyszczenia plam, jaki go dotychczas świat nie znał. Nie tylko plamy z wina, kawy, rdzy i farb olejnych, ale nawet plamy ze smarowidła do wozów znikają z zadziwiającą szybkością z najbardziej zabrudzonych materyj.

Cena 20 i 35 ct.

We wszystkich sklepach galanteryjnych, perfumeryj, droguerjach i aptekach dostać można. 1346 1—20

Gdzie najlepiej kupować?
Otworzywszy nowy magazyn przy ulicy Jagiellońskiej l. 4, we Lwowie, polecam najtaniej wszelką Bieliznę męską i damską, Konfekcję dziecinną, Gorsety warszawskie najnowszego kroju, Najmodniejsze Bluzki, Rękawiczki praskie, Pończochy i Skarpetki saskie i wielki wybór krawatek.

Z szacunkiem
Maurycy Birnbaum
z Warszawy.
1715 1—2

WAŻNE
dla szkół, zakładów, urzędów itp.
LAKIER CZARNY
do tablic szkolnych
z pięknym czarnym matowym połyskiem.
Gąbki szkolne do tablic.
Kredę krajaną.
Farbę cynobrową na linje, Pędzle i t. p.
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.



Płyty gumowe
Sznury gumowe do manlochów,
Pierścienie gumowe,
Płyty i sznury asbestowe.
Sznury federweisowe i łojowe,
Tekturę na pakunki i t. p.
poleca 1674 1—?
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Milion
Pożyczki krajowej z roku 1883
wypowiedzianej
na 1. listopada r. b. **wypłaca** od 1. sierpnia r. b. bez żadnego potrącenia *al pari* z kuponem bieżącym.

AUGUST SCHELLENBERG i SYN
Dom bankowy i kantor wymiany.
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

Jeszcze w obiegu będące
Obligacje 4½% pożyczki krajowej
są na na dzień **1. listopada b. r.** wypowiedziane i płatne.

Polecamy wymianę wyż wspomnianych obligacji z kuponem płatnym 1. listopada b. r. na
4½% listy hipoteczne
także z kuponem płatnym 1. listopada b. r. *al pari* **bez dopłacenia jakiejkolwiek dyferencji.**

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
SCHELLENBERG & KREYSER
Lwów, plac Halicki 1.

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom odciskom**, t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narostom skórnym. **Skutek poręczony.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct. Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka **L. Schwenka** w Meidling pod Wiedniem

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i falsyfikaty zwracać napowrót.

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wawiórski, R. Rappaport, K. Krzyżanowski; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Bedyk, C. Jahr, K. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Bedera; **w Samborze:** J. Lepiankiewicz, J. Nablik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Laudesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **Nowy Sącz:** St. Pawłowski; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Mielcu:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Wyrabiane od roku 1882,
odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**

zaszczycone odezczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak

Dra O. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,**
Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego dra Ziembickiego ze **Lwowa,**
Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,**
C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE
aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,
w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy **F. Gralewskiego i Wiszniewskiego.**
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.
1006 a 1—7

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.
Papier z fabryki mieriauskiej.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera